PRĄD

MIESIĘCZNIK

Tom 18

STYCZEŃ 1930

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

...wski 3. - tel. 298

SPIS RZECZY.

Nowości wydawnicze Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie.

ZARYS FILOZOFJI.

Praca zbiorowa. T. II, s. 288, zł. 8.

Tom ten zawiera **Teorję poznania, Metafizykę** i **Estetykę** *X. Dr. K. Kowalskiego*, **Filozofję religji** *X. Dr. J. Pastuszki* i **Etykę** *O. J. Woronieckiego.*

Dla kleryków i studentów T. W. Chrz. daje specjalne zniżki ceny.

Nowa Filozofja. Studjum o Bergsonizmie.

Napisał *H. Romanowski*, s. 195, zł. 7.50.

Jedyna w polskim języku obszerna i gruntowna praca o filozofji Bergsona, podająca świetny jej wykład i ocenę.

PRĄD

MIESIĘCZNIK

TOM 18

1930

ROK 17



STYCZEŃ — CZERWIEC

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

100854

II



DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE

X. Dr. JAN PIWOWARCZYK
Kraków

Międzynarodówka Chrześcijańskich Związków Zawodowych przy pracy.

Wspomniano już w jednym z poprzednich numerów „Prądu” o pouczającem sprawozdaniu Międzynarodówki Ch. Z. Z., wydanem[1] w Utrechcie. Jednak ze względu na swoją bogatą treść, jak i ze względu na słabe u nas zainteresowanie organizacją międzynarodową Ch. Z. Z. sprawozdanie zasługuje na to, by je szerzej i dokładniej omówić. Daje nam bowiem dobre wyobrażenie o potędze międzynarodowego ruchu Ch. Z. Z. i o pracach międzynarodowej organizacji, którą ten ruch z siebie wyłonił.

Pierwsze pytanie, które się siłą rzeczy na widok tej książki nasuwa, jest: jaki jest stan faktyczny Międzynarodówki Ch. Z. Z.? Odpowiedź na to pytanie dają nam pierwsze stronnice książki. Dowiadujemy się z nich, że do Międzynarodówki utrechckiej należą następujące zrzeszenia krajowe: Ch. Z. Z. Niemiec w sile 720.059 członków, Ch. Z. Z. Austrji 76 tys., Ch. Z. Z. Belgji 155.079, Katolickie Zw. Zaw. Hiszpanji 40 tys., Ch. Z. Z. Francji 101.565, Ch. Z. Z. Węgier 52.110, Zjednoczenie Zawodowe Jugosławji 5.500, Ch. Z. Z. Luksemburga 1.300, Rzymsko-katol. Zw. Zaw. Holandji 124.850, Chrześcij. Narodowe (protestanckie) Z. Z. Holandji 53.636, Chrześcijańsko-społeczne Z. Z. Czecho-Słowacji (czeskie) 44.673, Ch. Z. Z. (niemieckie) Czecho-Słowacji 24.129, Chrześcij. Narodowe Z. Z. Szwajcarji (katolickie) 18.093 i Ewangelicki Zw. robotników i urzędników Szwajcarji 6.233.

Ponadto do Międzynarodówki untrechckiej należą jeszcze bezpośrednio pewne związki zawodowe, choć nie należą do żad-

---

[1] *L'Oeuvre de l'Internationale Syndicale Chretienne dans les années 1925—1928.* Utrecht, Confeder. Internationale des Syndicats Chretiens, Drift 12, 1929, s. 448

nego z wyliczonych wyżej zrzeszeń krajowych. Mianowicie, związek kolejarzy niemieckich 146.754, zw. kolejarzy luksemburskich 991, zjednoczenie niemieckich związków zawodowych urzędników 460.789, zjednoczenie czechosłowackich zw. zaw. urzędników 20 tys., protestancka federacja pocztowców Holandji 1.200, katolicka federacja pocztowców Holandji 3.400, związek górników ze „Zjedn. Zawodowego Polskiego" (Katowice) 20 tys., zjednoczenie polskich górników w Niemczech 2 tys.

Razem liczba członków Ch. Z. Z., należących do Międzynarodówki utrechckiej, wynosiła w czasie IV jej kongresu (w Monachjum 26—28 września 1928) — 2,078.360.

Nie jest to jednak dokładny obraz ruchu Ch. Z. Z. Jest szereg krajów katolickich, które mają u siebie Ch. Z. Z., które jednak nie są reprezentowane w Międzynarodówce. Na pierwszem miejscu wymienia tutaj sprawozdanie Polskę, dalej Litwę, Meksyk, Kanadę, Argentynę, Chili, Łotwę i Irlandję. Nie wiadomo jednak, jaką siłę w tych krajach stanowią Ch. Z. Z. Prawdopodobnie nie zbyt imponującą; i będzie bardzo dobrze, jeśli wszystkie te kraje pomnożą liczbę członków Ch. Z. Z. w świecie o jakie 200 tys. W ten sposób moglibyśmy przyjąć cyfrę 2.200 tys. jako najbardziej do prawdy zbliżoną liczbę członków związku Ch. Z. Z. w świecie.

Nie jest to z pewnością cyfra oszałamiająca! Zwłaszcza w porównaniu z 12 milj. robotników socjalistycznych, należących do zawodowej Międzynarodówki socjalistycznej w Amsterdamie. Jest jednak ta cyfra imponującą, a ruch, który ona wyraża, istotnie wielkim.

Oto, co o nim pisze organ bolszewicki *L'Internationale syndicale rouge:* „Ruch chrześcij. związków zawodowych jest stosunkowo świeżej daty. Przez długi też czas był lekceważony. Nie zna się go. Nawet w krajach, gdzie większe lub mniejsze znaczenie zdobył, literatura o nim jest bardzo uboga. Stanowisko to jednak wobec ruchu, jednoczącego w różnych krajach 2 lub 3 miljony robotników, nie jest usprawiedliwione. W Niemczech, w Holandji, w Belgji, na Węgrzech i w Polsce Ch. Z. Z. są organizacjami masowemi i odgrywają ważną rolę w ogólnym ruchu

robotniczym. We Francji, w Austrji, w Czechosłowacji i w Szwajcarji nie osiągnęły tego znaczenia; reprezentują jednak siłę, z której należy zdawać sobie sprawę... N. p. w Belgji — ze zdumieniem konstatuje organ bolszewicki — około 33 tys. robotnic tekstylnych należy do Ch. Z. Z. ...Jeśli się chce skutecznie nieprzyjaciela zwalczać, trzeba go naprzód poznać".

Także i socjaliści zaczynają się z Ch. Z. Z. coraz więcej liczyć. Świadczy o tem ich zachowanie się obecne w Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie. W r. 1921, kiedy na konferencję do Genewy przybył pierwszy reprezentant Ch. Z. Z., socjalistyczni delegaci odmawiali im prawa reprezentacji robotników i wogóle ignorowali Ch. Z. Z. Sądzili widocznie, że mają do czynienia z efemerydą. Przekonali się jednak, że Ch. Z. Z. ugruntowane są mocno, że się rozwijają i że mimo wszystko trzeba się z niemi liczyć. Sekretarz jeneralny Międzynarodówki utrechckiej, p. Serrarens, zawiadomił uczestników kongresu w Monachjum, że socjalistyczna Międzynarodówka amsterdamska skłonna jest dopuścić przedstawicieli Ch. Z. Z. do kierowniczych placówek w Międzyn. Organizacji Pracy. I ten szczegół świadczy o wzroście znaczenia Ch. Z. Z. na terenie międzynarodowym.

Daleko prędzej doczekały się Ch. Z. Z. uznania ze strony Ligi Narodów. Chrześcijańscy syndykaliści są stale powoływani do organów, które L. N. wyłania dla załatwiania spraw gospodarczo-społecznych. M. in. uzyskała Międzynarodówka Ch. Z. Z. miejsce w Konferencji Ekonomicznej przygotowywanej przez L. N. a uzyskała je pomimo sprzeciwów socjalistycznych.

Oczywiście niezależnie od tego, co socjaliści knują przeciw Ch. Z. Z., rozwija Międzynarodówka utrechcka żywą działalność na terenie robotniczym. Z wielu krajów (Niemiec, Belgji, Holandji, Czechosłowacji, Polski) przybywają jej przedstawiciele do Genewy na zebrania i konferencje Międzyn. Organizacji Pracy jako przedstawiciele robotników i odgrywają na nich dużą rolę. Ponadto na rozwój ruchu robotniczego wywiera Międzynarodówka utrechcka wpływ za pośrednictwem kilkunastu zorganizowanych już i działających międzynarodowych związków zawodowych. W ramach II kongresu w Monachjum odbyły się kongresy takich

międzynarodowych związków zawodowych, jak i urzędników, robotników budowlanych, transportowych, drzewnych, przemysłu graficznego, metalowców, górników, kolejarzy, tekstylnych, tytoniowców, robotników rolnych, pocztowców, żywnościowych, odzieżowych i przemysłu skórzanego. Każdy z tych międzynarodowych związków zawodowych, należąc do Międzynarodówki utrechckiej, cieszy się pewną autonomją w zakresie spraw zawodowych i rozwija działalność dla dobra zrzeszonych członków.

Tak w ogólnym zarysie przedstawia się stan Międzynarodówki Ch. Z. Z. A jak się ruch Ch. Z. Z. przedstawia w Polsce?

Dla Polaka-katolika przykrą jest lektura sprawozdania, które omawiamy. Nasze Ch. Z. Z. do Międzynarodówki nie należą. Przez pewien czas należało do niej „Zjednoczenie Zaw. Polskie" (zbliżone do N. P. R.), obecnie i ono nie należy. Tylko 20 tys. górników ze „Z. Z. P." figuruje w spisie. Przykre!

Świadczy bowiem ta nieobecność naszych Chrz. Zw. Zaw. w Utrechcie, że sobie lekceważymy stosunki międzynarodowe, że bojkotujemy Europę. A jeśli niema lekceważenia z naszej strony to — jeszcze gorzej. Bo nasza nieobecność w Utrechcie musi wówczas wychodzić na — ignorancję podstawowych założeń ruchu robotniczego, jego międzynarodowego charakteru. Jesteśmy pod tym względem poprostu zacofani, a sprawozdanie utrechckie stawia nas na równi z Chili i Meksykiem.

Lecz nietylko z tego względu przykra jest myśl o naszych Ch. Z. Z., że nie znają Międzynarodówki utrechckiej, że się pozbawiają tych ideowych i praktycznych korzyści, które ona swoim członkom daje. Przykrą jest jeszcze z tego względu, że dotąd w 10 lat po odzyskaniu wolności politycznej nie zdołaliśmy zjednoczyć naszych Ch. Z. Z. Co większe miasto lub środowisko przemysłowe w Polsce, to nowa „centrala" Ch. Z. Z. Kraków, Warszawa, Lwów, Katowice, Poznań, Wilno, Grudziądz, Bydgoszcz... I może jeszcze nie koniec. Są „centrale" Ch. Z. Z., które liczą po 3, 2 tys. i może mniej członków. Jeśli się działacze i kierownicy Ch. Z. Z. jeszcze skarżą, że im praca idzie trudno, że organizacje ciężko prowadzić, bo nie mają środków na rozwinięcie szerszej akcji, to jest to niczyja, tylko ich wina.

Nie zdołali dotąd zjednoczyć Ch. Z. Z., namnożyli „central” bez liku i chcą, żeby im w tych warunkach organizacje zawodowe szły i żeby porywały ku sobie masy... Ich wina, że tak jest, bo, gdyby naprawdę chcieli, toby się już dawno byli zdobyli na przeprowadzenie unifikacji, choćby ponad głowami tych, którzy ją sabotują. Tego jednak nie zrobiono! I oto mamy ciekawe zjawisko w Polsce... Kiedy socjaliści zunifikowali już dawno swoje „klasowe” związki, kiedy działacze ze Z. Z. P. także na unifikację się zdobyli, nasi chrześcijańsko-społeczni syndykaliści dotąd, w przeciągu 10 lat nie zdołali tego zrobić. Tworzą małe „centrale”, małe związeczki i sądzą, że im to pójdzie. Nie pójdzie jednak, bo w naturze związków zawodowych leży, by były masowemi organizacjami i by swoją akcją ogarniały całą, olbrzymią, dziedziną zawodowego życia robotnika. Jeśli zaś są malutkie i rozproszkowane, jak nasze, to skądże wezmą środki potrzebne do propagandy swych zasad, do utrzymywania różnych instytucyj (fundusz na wypadek bezrobocia, kursy dla funkcjonarjuszów i sekretarzy, i t. p.), do kształcenia młodzieży robotniczej w duchu Ch. Z. Z.

Nie chcę być prorokiem. Ale wydaje mi się, że jeśli stan obecny nie zostanie w blizkiej przyszłości zlikwidowany, to nasze Ch. Z. Z. czeka zupełny upadek. Już dziś zresztą przedstawiają się w porównaniu z takim r. 1922 znacznie słabiej liczebnie i organizacyjnie.

Lecz wracajmy do sprawozdania utrechckiej międzynarodówki. Poza poglądem na stan faktyczny Ch. Z. Z. w świecie, otwiera nam ono jeszcze widok na prawdziwie szeroką dziedzinę zainteresowań międzynarodowego zjednoczenia tego ruchu..... Na kongresie w Monachjum rozprawiano dużo o najważniejszych problemach zagadnienia robotniczego. Na pierwszy jednak plan wysunęły się dwie sprawy: stosunku Ch. Z. Z. do koncentracji i do racjonalizacji w przemyśle. A referaty wygłoszone na te tematy rzucają bardzo ciekawe światło na te dwa żywe dziś dyskutowane problemy.

Jak wielkie rozmiary przybiera dziś koncentracja (skupianie się) w przemyśle, o tem mówił p. Baltrusch z berlińskiego

biura Ch. Z. Z. W d. 31 grudnia 1927 r. było w Niemczech 11.966 spółek akcyjnych, które rozporządzały 21.5 miljardami marek kapitału zakładowego; a z nich 60 spółek miały 34.3% tej sumy. Sama spółka „I. G. Farben-Industrie" miała 1 miljard 100 tys. mk. Pokrewne sobie spółki wchodziły w „porozumienia" i koncerny. Eliminowały w ten sposób czynnik konkurencji i mogły dyktować tak ceny za towary, jak płace robotnicze.

Prócz krajowych działają koncerny międzynarodowe, olbrzymy. Taki „Standard-Oil" amerykański ma filje w 52 krajach i rozporządza kapitałem zakładowym przenoszącym 20 miljardów Mk. A zaś „Royal-Dutch" tworzy z „Shell-Transport and Trading Company" związek mający 43 miljony funtów kapitału zakładowego..... Istną kopalnię szczegółów z tej dziedziny podał o swym referacie p. Baltrusch. Są one ciekawe i pouczające. Ale z pewnością bardziej ciekawe jest to, co mówił o wpływie tych skoncentrowanych przemysłów na życie.... Jeden przykład.

W ostatnich latach (p. Baltrusck, niestety, nie podaje roku) wystąpili bolszewicy po raz pierwszy ze swoją produkcją nafty na rynku międzynarodowym. Odepchnięci od Holandji zwrócili uwagę na Niemcy. Związali się z „Deutsche Petroleum A. G.", która miała zająć się zbytem nafty rosyjskiej w obrębie Niemiec. Spółka ta jednak związana z angielskim koncernem „Olex" nie zbyt uczciwie i gorliwie wywiązywała się ze swoich zobowiązań w stosunku do bolszewików. Ci więc zwrócili się do „Benzolverband" i do „Reichskraftspirit-Gesellschaft" i z niemi zawarli umowę. Znaleźli jednak konkurentów, mianowicie w „Deutsche Petroleum A. G.", w „Olex", w „Deutsch-Amerikanische Petroleum Gesellschaft", i „Mineralölwerke Rhenania". I walka się rozpoczęła. Ceny wyrobów zaczęły spadać. Z 35 fen. za litr na 25 i nawet na 18 fen. Ceny zaledwie pokrywające produkcję i transport. Walka trwała parę miesięcy. Antybolszewicki front przemysłowców naftowych mógł sobie na nią pozwolić i na niezwykłą obniżkę cen, bo dzięki swojemu międzynarodowemu charakterowi i związkom straty niemieckie odbijał sobie w innych krajach. Mogli sobie na walkę pozwolić i bolszewicy, bo ją prowadziło państwo wielkie, mające do dyspozycji wielkie

źródło finansów państwowych. Ostatecznie walkę wygrali bolszewicy. Kiedy już bowiem ceny spadły do poziomu kosztów fabrykacji, oni oświadczyli, że będą naftę sprzedawali o 1 fen. taniej na litrze od najtańszej oferty. Ich przeciwnicy musieli złożyć broń i z bolszewikami zawrzeć porozumienie. I teraz dopiero zaczęła się podwyżka cen prawie nagła. Za pół roku podniosły się blizko o 80%. Łatwo sobie wyobrazić, jakie były następstwa tego manewru. I łatwo sobie, choćby na tym przykładzie, uzmysłowić zależność masy konsumentów od porozumień, które między sobą zawierają przemysłowcy i od karteli, koncernów, trustów, które są typowym obecnie przykładem koncentracji.

Nic dziwnego, że i Międzynarodówka Ch. Z. Z. zainteresowała się temi objawami i że z jej ramienia p. Baltrusch podał Międzyn. Konferencji Ekonomicznej w Genewie precyzyjnie opracowany plan ujęcia tych dążeń koncentracyjnych w pewne karby. Ze stanowiska bowiem moralnego, które — jak to słusznie podkreślał i p. Baltrusch i uczestnicy dyskusji w Monachjum — nie można dopuścić do samowoli przemysłowców na tem polu; stawia bowiem masy konsumentów (a także i masy robotnicze) w sytuacji przymusowej i zdaje je na łaskę przedsiębiorców.

Drugą sprawą, której kongres monachijski poświęcił dwa referaty i dyskusję, była racjonalizacja życia gospodarczego, albo „naukowa organizacja pracy”, jak się w Polsce mówi. Mówili o niej na kongresie: p. Hugo Haan, dyrektor Międzyn. Biura Naukowej Organizacji Pracy w Genewie — i dep. Zirnheld, prezes francuskich Ch. Z. Z. Pierwszy raczej teoretycznie, drugi praktycznie. Wywody swoje skończył p. Haan wskazaniem na to, że samo „racjonalizowanie” przemysłu, naginanie go do wymagań zimnej kalkulacji, nie usprawni życia gospodarczego i nie przyniesie spodziewanych korzyści, jeśli do tej „ratio” (rozumu) nie dołączy się jeszcze „miłość”, jeśli w usprawnieniu produkcji nie weźmie się pod uwagę żywego człowieka, jego potrzeb duchowych, jego wad i jego cnót.

Surowiej od niego osądził Zirnheld racjonalizację. Główny zarzut, który jej zrobił, jest ten, że racjonalizacja sprowadza „odduchowienie” (despiritualisation). „Bezstronni i poważni ob-

serwatorowie — mówił — skonstatowali w Stanach Zjedn., że tak prosty robotnik, jak i szef przedsiębiorstwa poza pracą szukają tylko przyjemności materjalnych, przyjmowanych zresztą bez radości. Zaznacza się to nawet u robotników świeżo przybyłych, np. Kanadyjczyków, których zainteresowania umysłowe lub religijne, dotąd żywe, znikają szybko". Zirnheld twierdzi, że ten proces „odduchowienia" jest w dużej mierze następstwem „naukowych" metod pracy, które mechanizują czynności człowieka pracy, usuwają na bok refleksję i duszę.

I jeden i drugi referent jednak zdają sobie sprawę z konieczności i z korzyści racjonalizacji pracy (szybkość produkcji, lepsze wykorzystanie zdolności ludzkich, potanienie produktów i t. d.). Celem zaś uchylenia niebezpieczeństw, które z sobą niesie, proponują szereg reform i urządzeń zapobiegawczych. Najważniejszem z nich jest pewnie postulat wprowadzenia inspekcji państwowej nad racjonalizacją produkcji. Ponadto — tworzenie szkół wyższych, poświęconych racjonalizacji, laboratorjów naukowych i t. p. Wreszcie — nadzór międzynarodowy wykonywany przez Ligę Narodów i Międzyn. Biuro Pracy.

Dwie te sprawy: koncentracji i racjonalizacji produkcji stanowiły najważniejszy przedmiot obrad ostatniego, IV kongresu międzynarodowego Ch. Z. Z. w Monachjum. Wysłuchano jeszcze referatu p. Pauwelsa, Belga, o obecnym stanie polityki społecznej w świecie i załatwiono szereg spraw organizacyjnych. M. in. bardzo słusznie wysunięto na pierwszy plan zadań Międzynarodówki sprawę propagandy chrześcijańskiego syndykalizmu i wychowywania młodzieży robotniczej w duchu jego zasad.

Obejmując zaś całość obrad kongresu trzeba powiedzieć, że jest on radosnym przejawem krzepnięcia światowego ruchu chrześcijańsko-społecznego. Ci, którzy na nim byli, zwłaszcza referenci, przedstawiają się jako ludzie świadomi podjętych zadań i głęboko przekonani o wartości i świętości zasad Chrześcijaństwa w życiu gospodarczo-społecznem. Każdy referat wygłoszony na kongresie, każde ważniejsze przemówienie kierowników i działaczy z tego związku nosiło na sobie piętno religji Chrystusowej, z niej, jak ze źródła mądrości, wysuwali mówcy wskazania i rozwiązania.

Nie jest wprawdzie Międzynarodówka utrechcka — jak wiadomo — organizacją wyznaniową; prócz katolików, którzy stanowią jej przygniatającą większość, należą do niej także robotnicy protestanccy. I nabożeństwa na początek kongresu odprawione były w kościele katolickim i w zborze protestanckim; a na inauguracyjnem posiedzeniu obecni byli obok katolickich duchownych i przedstawiciela kard. Faulhabera, także reprezentanci protestanckich wyznań. Z pewnością wolelibyśmy, by było inaczej, by Międzynarodówka była ściśle wyznaniową organizacją. Ale trudno! W takich Niemczech, kiedy wrzał spór „berlińsko-koloński" o charakter wyznaniowy Ch. Z. Z., stwierdzono, że bez protestantów byłyby te związki słabe; i ten był powód, dla którego Pius X pozwolił tolerować międzywyznaniowość Ch. Z. Z., dziś zresztą (poza jedną Holandją) wszędzie już, zdaje się, praktykowaną.

Polskim działaczom chrześcijańsko-społecznym trzeba życzyć, by się zbliżyli do prac i dzieła Międzynarodówki Chrz. Zw. Z. Patrząc na jej wielostronną i żywą działalność i na jej imponujący obóz międzynarodowy, nabraliby pewnie i ochoty do pracy, a przedewszystkiem zyskaliby spojrzenie z góry na swoje prace, któreby im pozwoliło dojrzeć braki i znaleźć sposoby ożywienia i wzmożenia ruchu.

ADAM ROMER
Warszawa.

Mussolini i faszyzm.

I. Istota faszyzmu.

Odrodzenie Włoch, genjalne dzieło premiera Mussoliniego, ma w Polsce niewątpliwie wielu gorących wielbicieli, więcej jeszcze pełnych podziwu widzów, i to zarówno w obozie rządowym, jak i wśród opozycji prawicowej. Pobudki i wnioski tego podziwu względnie zainteresowania mogą oczywiście być bardzo różne, jak niemniej i odnośne zastrzeżenia.

Zdaniem znakomitego autora włoskiego p. Ugo Ojetti przewrót faszystowski był wynikiem „kryzysu autorytetu", będącego niczem innem, jak „kryzysem woli", nie zaś „kryzysem doświadczenia", Wobec zawodu ze strony starszego pokolenia co do zapewnienia Włochom „dobrego pokoju", młodzież dała krajowi potrzebną mu moc decyzji. Oczywiście brak doświadczenia w jej szeregach spowodował większą brutalność wstrząsu. Szereg życiowych zagadnień nie mógł jednak dłużej czekać rozwiązania, m. in. ochrona rodziny (rozrodczość), stabilizacja waluty i jej obrona, przeludnienie miast, przesilenie w rolnictwie, osiedlenie na roli z powrotem nadmiaru emigrującej do miast ludności (reforma rolna), emigracja zamorska, sprawa mniejszości narodowych, polityka zbożowa, zagadnienie powiększenia produkcji rolnej, zagadnienie spożywania ryżu i t. d. Wszystkie te sprawy nie mogły już być narażone na załatwienie drogą przetargów partyjnych w parlamencie. Kraj już dosyć miał usypiania i głaskania opinji oraz utrzymywania zgubnych iluzyj, zamiast powiedzenia brutalnej prawdy. Rząd zerwał też doszczętnie z dawnemi metodami. „Nie troszczy się on o grupowanie dookoła siebie i przyciąganie do siebie zmiennych mas wyborców, będących przedmiotem współzawodnictwa z przeciwnikami, drogą zobowiązań krótkoterminowych i nieokreślonych, mniej lub więcej chime-

rycznych obietnic; uważa on za pewniejsze położyć rękę odrazu na młodej generacji", licząc na przyszłość. (Włochy mają obecnie półmiljonowy przeciętny przyrost roczny). Młodzież ta, na której się opiera faszyzm, ma przeszłość czysto wojenną i rewolucyjną. Nie godni tego zaszczytu szybko zostali wyeliminowani; faszyzm obecnie nowych adeptów przyjmuje wyłącznie z szeregów dorastających pokoleń. Daremnie starsi, zasłużeni często ongiś politycy, chwaląc się z dowodów zachowania sił młodocianych, zgłaszają swoje usługi. Jest to bogaty temat dla pism humorystycznych.

Faszyzm stał się również reakcją przeciwko skutkom wojny. Niechęć do dalszego polegania na przypadku w decydowaniu o najważniejszych sprawach polityki zagranicznej i wewnętrznej, do dalszego tolerowania „paskarstwa i próżniactwa", zamiast uczciwej i żmudnej pracy nad odbudową majątku społecznego, potrzeba konsolidacji narodowej po walkach orjentacyjnych „neutralistów" i zwolenników wojny oraz po gorszych jeszcze walkach partyjnych i klasowych w jej następstwie w warunkach typowego sejmowładztwa, konieczność zabezpieczenia prawdziwej praworządności w oparciu o zwiększoną władzę Głowy Państwa, o jedyną i w chaosie powojennym solidną instytucję, a mianowicie monarchję, wszystko to razem złożyło się na potężny apel patrjotyczny, żądający reformy ustroju. Neutraliści zresztą nie byli przeważnie „germanofilami", jak ich tak chętnie okrzyczano, lecz wielbicielami mocarstwowego imperjalizmu, dyscypliny narodowej i autorytetu silnego rządu, daleko im bliższych od tak niebezpiecznych ich zdaniem i zgubnych haseł demokratycznych, przeważających po stronie koalicji zachodniej.

Mussolini, Rocco i inni myśliciele faszyści określają ustrój faszystowski, jako reakcję przeciw państwu liberalno-demokratycznemu. Fakta potwierdzają tę tezę, tak że można uznać za bezsporne twierdzenie, że faszyzm nie jest reformą państwa liberalno-demokratycznego, lecz jest śmiałą próbą konstrukcji państwa na nowych zasadach prawnych. Faszyzm zrywa z temi wszystkiemi pojęciami prawniczemi, które stanowiły fundamenty państwa wyrosłego w ciągu XIX wieku. Jest to w całem znaczeniu ruch rewolucyjny.

Jednocześnie z rozwojem mechanicznego powszechnego głosowania i wszelkich możliwych gwarancyj wyborczych na zasadach równości państwo, w odniesieniu do obywateli, przestało być tym czynnikiem organizacji politycznej pozostawiającym wolność życia i współżycia obywateli w jaknajszerszym zakresie, a rozwinęło daleko idącą ingerencję w życiu społecznem, tworząc prawne przywileje. Państwo stało się wyrazem gry sił społecznych, a przestało być czynnikiem objektywnej politycznej myśli.

Demokracja polityczna pociągnęła za sobą zburzenie demokracji społecznej i ekonomicznej. Państwo zaczęło występować jednostronnie w roli opiekuna poszczególnych warstw i grup społecznych, czyniąc temsamem te grupy uprzywilejowanemi w świetle prawa. Faszyzm w przeciwieństwie do innych dyktatur zrywa z zasadą liberalno-demokratyczną, nie wierząc w żadne eliksiry konstytucyjne, mające ją utrzymać.

Faszyzm przeciwstawia się bezwzględnie wszelkim ograniczeniom państwa w stosunku do jednostki. Na tem polega najbardziej istotna rewolucja dokonana przez Mussoliniego. Prawa wolnościowe są podważone, a system policyjnego nadzoru i szpiegostwa jest rozpowszechnioną metodą rządu. Ale błądziłby ten, kto, wychodząc z tego założenia, wyciągałby wniosek, że system konstytucyjny faszyzmu pociąga za sobą siłą bezwładu zanik zupełny wolności. Tak nie jest. Faszyzm, wysuwając interes państwa na plan pierwszy, temsamem nie przeciwstawia tego interesu najbardziej istotnym potrzebom społecznym i aspiracjom indywidualnym. Ale w państwie faszystowskiem wolność, a także własność traktowana być musi zawsze jak coś, danego jednostce przez państwo bez żadnej gwarancji stałości, danego dlatego, że posiadając te prawa, jednostka jest dla państwa użyteczniejszą. Jedynie dlatego. Faszyzm znosi w znaczeniu materjalnem różnicę między prawem prywatnem a prawem publicznem. Jednostka we Włoszech, niepełniąca żadnej służby publicznej, jednakże tak samo jak urzędnik państwowy spełnia funkcję, zleconą jej przez państwo w warunkach, przez prawo państwowe określonych. Prawo państwowe, regulując w różny i odmienny sposób warunki życia i pracy poszczególnych warstw i zawodów, czyni zresztą wśród

tej rzeszy i funkcjonarjuszy głęboko osiągające różniczkowania. Przymusowość faktyczna należenia do syndykatów i opłacania na ten cel wysokich składek jest jego najlepszą ilustracją. Syndykat zawodowy nie jest jednak bynajmniej wolną organizacją dla obrony interesów zrzeszonych, ten jest podporządkowany państwu jako organ, posiadający określone funkcje państwowe.

W systemie tym państwowość przenika wszelkie przejawy życia.

Mussolini po zorganizowaniu marszu na Rzym objął władzę z rąk króla, został poprostu mianowany prezesem rady ministrów i następnie zdołał podporządkować sobie parlament, co pozwoliło mu na najzupełniej legalne dokonanie faszystowskiej rewolucji. Rola korony została też usunięta na drugi plan, ogniskując podmiot woli państwowej w osobie Mussoliniego i w otaczającym go sztabie partji faszystowskiej, redukując znaczenie dawnych organów konstytucyjnych do funkcyj formalnych i odbierając im samoistny byt polityczny.

II. Ustrój faszystowski.

Do końca 1928 r. Mussolini nie wprowadził nowych naczelnych organów konstytucyjnych, lecz rządził z pomocą starych organów, t. j. Rady Ministrów, Izby i Senatu z udziałem korony. Fakt obsadzenia wszystkich ważniejszych stanowisk przez faszystów wystarczał dla związania organów państwowych z istotnym czynnikiem rządzącym, t. j. z partją faszystowską. Uchwały partyjne mogły być bez trudności realizowane zarówno w formie ustaw, jak i aktów rządowych.

Dopiero ustawa z dnia 9 grudnia 1928 r. wprowadziła nowy organ konstytucyjny, nazwany organem zwierzchniej koordynacji w postaci Wielkiej Rady Faszystowskiej, która stanowi w sobie ognisko władzy państwowej, a zarazem organ konstytucyjny, zbudowany na gruncie partji faszystowskiej.

Wielka Rada składa się z 3-ch kategoryj członków: 1. dożywotnich, 2. zasiadających w Radzie z tytułu funkcji i 3. mianowanych na okres trzyletni.

Charakter członka dożywotniego stwierdzany jest przez dekret królewski na wniosek szefa rządu.

Wielka Rada Faszystowska jest organem doradczym. Rada niema określonych kompetencyj.

Przewodniczy, zwołuje, wyznacza porządek dzienny posiedzeń Rady szef rządu. Szefowi rządu wolno jest przekazać swe zastępstwo w Radzie sekretarzowi partji faszystowskiej, a nie jednemu z ministrów. Rada może być zwołana dla wydania opinji w dowolnej sprawie, a musi być zwołana, gdy chodzi o sprawy, w ustawie o Radzie zastrzeżone.

Według art. 11 ustawy z 9 grudnia 1928 r. Wielka Rada rozprawia o:

1. kandydatach na listę wyborczą według artykułu 5 ustawy z 17 marca 1928 r.,

2. statutach, regulaminach i dyrektywach narodowej partji faszystowskiej,

3. nominowaniu lub odwołaniu sekretarza, wicesekretarza, sekretarza administracyjnego i innych członków dyrektorjatu narodowej partji faszystowskiej. Drogą dekretu królewskiego sekretarz partji faszystowskiej może być powołany do brania udziału w posiedzeniach rady ministrów.

Wymagają obowiązkowego zasięgnięcia opinji Wielkiej Rady sprawy, objęte nazwą „spraw o charakterze konstytucyjnym”, przyczem w szczególności wyliczone są propozycje ustaw, dotyczące:

1. sukcesji tronu, atrybucji i prerogatyw korony,

2. składu i funkcjonowania Wielkiej Rady, senatu i izby deputowanych,

3. atrybucji i prerogatyw szefa rządu, pierwszego ministra, sekretarza stanu,

4. atrybucji władzy wykonawczej wydawania norm prawnych,

5. regulaminów syndykatów i korporacyj,

6. stosunków państwa i Stolicy Świętej,

7. traktatów międzynarodowych, zmieniających terytorjum państwa lub kolonji, lub też zrzekających się nabytego terytorjum.

Wielka Rada, na propozycję szefa rządu, ustala i zachowuje a jour listę nazwisk dla zaproponowania koronie do nominacji w wypadku opróżnienia rządu, pierwszego ministra, sekretarza stanu.

Posiedzenia Wielkiej Rady są tajne.

Jeżeliby dalsza polityka włoska poszła po linji ustawodawczego uregulowania całości statutu partji faszystowskiej to mielibyśmy do czynienia z wykończonym systemem konstytucyjnym, w którym partja polityczna, uprzywilejowana przez państwo, nabiera charakteru publiczno-prawnego i jest stałym organem, współpracującym z rządem.

Zatem podmiot woli państwowej koncentruje się w szefie rządu i jego najbliższem otoczeniu politycznem, a nie w czynniku, powstałym z powszechnych i wieloprzymiotnikowych wyborów. W ten sposób faszyzm wytwarza kastę rządzącą, nieposiadającą konkurujących czynników w postaci równouprawnionych partyj politycznych.

Całe państwo stanowi jeden okręg wyborczy, Wielka Rada ustala listę 400 kandydatów, na którą, jako na jedyną listę, głosuje się w całem państwie. Jeżeli lista ta otrzyma 50% głosów oddanych plus 1, zostaje w całości wybrana. Jak wiadomo, wybory odbyte przed niespełna rokiem, na tej zasadzie dały prawie że wszystkie głosy faszystom. Obywatel wyraża jedynie odpowiedź na pytanie, czy ma, czy nie ma zaufania do rządu. Jest to oczywiście zupełne zerwanie z fikcją odpowiedzialności obywatela za rządy, która stanowi jedną z podstaw państwa, opartego o rządy większości partyjnej parlamentu.

W wypadku, gdy lista faszystowska osiąga potrzebne 50% głosów plus 1, rzymski sąd apelacyjny ogłasza wybór deputowanych wyznaczonych na tej liście za dokonany. W wypadku jednak, gdy większość głosujących opowiedziała się przeciw liście faszystowskiej, wówczas nie rząd, lecz tenże rzymski sąd apelacyjny drogą wydanego przez siebie dekretu wyznacza następne wybory na zasadach odmiennych od poprzednich. Przy tych drugich wyborach niema już jedynej listy faszystowskiej, lecz stosunkowo niewielka liczba, bo 5.000 wyborców, może zgłosić swą listę. Są to już zatem wybory, w których może konkurować dowolna

liczba list. Żadna z list, nie wyłączając oficjalnej, nie może zawierać więcej nazwisk, niż $^3/_4$ liczby mandatów. Rozdział mandatów odbywa się na zasadzie faworyzacji listy, która otrzymała względnie największą ilość głosów. Lista ta otrzymuje wszystkie mandaty, t. j. $^3/_4$ ogółu mandatów do izby, a tylko $^1/_4$ dzieli się proporcjonalnie wśród pozostałych list. Główną cechą systemu jest zabezpieczenie kierunku rządzącego od trudności, jakie sprawia w rządzeniu słaba opozycja, opozycja, tak charakterystyczna dla państw współczesnych, która niezdolna jest sama rządzić, ale ma dość mocy, aby paraliżować działalność istniejącego rządu. Nie mniej przy faktycznym układzie stosunków trzebaby daleko idącego osłabienia partji faszystowskiej, aby wybory mogły poprowadzić do zwycięstwa jakiegokolwiek innego kierunku. To też nie bez słuszności wysuwane jest pytanie, poco faszyzm utrzymał fikcję parlamentu, gdy właściwie zniszczył wszelkie cechy charakteryzujące tę instytucję.

Trzeba też podkreślić, że faszystowska ustawa o reprezentacji politycznej z 17 maja 1928 r. ogranicza powszechność wyborów, wprowadzając dla czynnego prawa w artykule 10 cenzusy — opłacania składek na syndykat, podatków bezpośrednich, pobierania stałych poborów w instytucjach publicznych itd., natomiast obniżono bierne prawo wyborcze z 30 na 25 lat.

III. Organizacja władz naczelnych.

Szef rządu jest w całem znaczeniu tego słowa zależny od króla i według wyraźnego brzmienia dekretu jest przed królem odpowiedzialny za kierowanie ogólną polityką rządu.

Ministrowie resortowi nie są równorzędni z szefem rządu, lecz są mu podlegli. „Są oni odpowiedzialni przed królem i przed szefem rządu za wszystkie akty i działania swych ministerstw".

Podsekretarze stanu są mianowani i odwoływani przez króla na propozycję szefa rządu za zgodą odnośnego ministra. Szef rządu koordynuje prace gabinetu, w którym sam piastować może szereg tek. Rząd nie jest ciałem kolegjalnem z przewodniczącym na czele o kompetencjach dość mglistych, tak jak to ma miejsce

prawnie, np. we Francji, lecz stanowi oddzielnie pracujące resorty ministerjalne pod kierunkiem hierarchicznie wyżej stojącego od ministrów szefa rządu. Żaden projekt nie może być postawiony na porządku dziennym jednej z izb bez zgody szefa rządu. Szef rządu może żądać, aby projekt ustawy, odrzucony przez jedną z izb, był postawiony na porządku dziennym tejże izby po upływie 3 miesięcy, przyczem wówczas następuje głosowanie tajne bez dyskusji; może on też żądać przystosowania odrzuconego projektu przez drugą izbę, w razie zaś różnicy między izbami w poprawkach głosuje on tylko nad niemi.

Mogą być wydawane dekrety królewskie, zawierające ogólne normy prawne po rozprawie rady ministrów i zasiągnięciu opinji Rady Stanu w odniesieniu do dziedzin następujących.

1. wykonywanie ustaw,
2. stosownie uprawnień władzy wykonawczej,
3. organizacja i funkcjonowanie administracji państwa, organizacja przydzielonego do niej personelu, organizacja zakładów i instytucyj publicznych z wyjątkiem gmin, prowincyj, publicznych instytucyj dobroczynnych, uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych, posiadających osobowość prawną, nawet gdyby sprawy te dotychczas uregulowane były przez ustawy.

Art. 3 tej ustawy przewiduje prócz tego możność wydawania dekretów królewskich po wysłuchaniu rady ministrów w wypadku:

1. otrzymania delegacji ustawodawczej w granicach przez tę delegację zakreślonych,
2. w wypadku wyższej konieczności pod rygorem jedynie odpowiedzialności parlamentarnej. Te ostatnie dekrety muszą być przedstawiane izbom najdalej na trzeciem posiedzeniu do konwersacji na ustawy.

Faszyzm w swem dążeniu do odtworzenia autorytetu władzy poszedł po linji rozwiązania rąk rządowi i uczynienia go panem aparatu wykonawczego, przecinając więzy krępujące bodaj każdy inny rząd współczesny, a polegające na mieszaniu się legislatywy do wewnętrznych spraw rządu z jednej strony i na syndykaliźmie urzędniczym, stopniowo rozrastającym się do groźnych dla rządu rozmiarów z drugiej.

IV. Organizacja zawodowa.

Upaństwowienie wszystkich przejawów życia przez faszyzm pociągnęło za sobą rozbudowę wielkiej sieci organizacyjnej dla administracji zawodowej i gospodarczej. Państwo stało się regulatorem tego życia, a w szczególności sędzią zachodzących zatargów. Cała ta konstrukcja prawnie polega na dobrowolnych zrzeszeniach pod kontrolą państwa, w praktyce jednak syndykaty są to związki przymusowe, będące narzędziem administracyjnem państwa w zakresie spraw zawodowych i gospodarczych. Syndykaty podlegają daleko idącej kontroli państwa, a za pośrednictwem związków, syndykaty wchodzą do korporacji, jeszcze niezbyt rozwiniętych, ale będących już w całem znaczeniu tego słowa organami administracji państwowej. Prawo, a właściwie obowiązek zawierania przez uznane syndykaty umów zbiorowych, obowiązujących dla wszystkich pracowników i przedsiębiorców danej kategorji, także dla nienależących do syndykatu, zakaz lokautów i strajków, przymusowe rozjemstwo sądowe w wypadku nieporozumień i zatargów stwarza, że państwo rozwinęło pokaźną nową dziedzinę działalności i drogą organizacyj zawodowych nałożyło karby na całe produkujące społeczeństwo.

Jedyną funkcją polityczną związków i to niektórych w ustawie o reprezentacji politycznej wyszczególnionych, jest proponowanie Wielkiej Radzie kandydatur na listę deputowanych, ustaloną jak widzieliśmy przez Wielką Radę. Funkcja ta jednak nie daje związkom głosu miarodajnego. Nie jest to więc autonomja zawodowa ani syndykalizm w naszem zrozumieniu.

V. Trwałość faszyzmu.

Konstytucja włoska nie daje ustawie konstytucyjnej większej stałości, jak zwykłej ustawie. Korona może się w przyszłości okazać czynnikiem decydującym, mogącym bez wstrząśnień przekształcić faszyzm w monarchję liberalną. Ewentualny nowy szef rządu dziedziczyłby wszystkie uprawnienia szefa rządu faszystowskiego i miałby do wyboru dwie wytyczne polityki, albo oparcie

się o grupę polityczną, która zastąpiłaby partję faszystowską, rządząc nadal temi samemi metodami, albo też pójście po linji nawrotu do państwa liberalno-demokratycznego przez reformę konstytucji, a właściwie jedynie ustawy wyborczej. Senat jako ciało o nieograniczonej liczbie członków może być drogą nominacji dowolnie przekształcany.

Inna kwestja, że angażując się po stronie faszyzmu przez oddanie władzy faszystom, w wypadku załamania faszyzmu jest najzupełniej możliwe, że sytuacja korony byłaby nad wyraz trudną, a opozycja przeciw faszyzmowi nie oszczędzałaby też ustroju monarchicznego. Tak samo cały system organizacyj zawodowych w wypadku osłabienia rządu mógłby łatwo zwrócić się przeciw państwu, stać się czynnikiem, rozsadzającym państwo, zamiast być składnikiem organicznej budowy państwa. Nie zmienia to jednak faktu znacznej elastyczności faszystowskiego ustroju konstytucyjnego i łatwości przystosowania do innego systemu rządzenia.

VI. Wychowanie.

Dla osiągnięcia swoich celów kierownicy faszyzmu, zrażeni do starszego pokolenia, uważali za konieczne formowanie nowych charakterów, możliwie wyłącznie wśród młodzieży. Jest to cała nadzieja faszyzmu. W tym celu Mussolini powołał do życia 10 grudnia 1925 r. „dzieło ochrony macierzyństwa i dzieciństwa", 3 kwietnia 1926 r. „opera nationale Ballila" dla wychowania fizycznego i moralnego młodzieży; obejmuje ono wszystkie dzieci od 8-miu do 14-tu lat, poczem, od 14-tu do 18 lat przechodzą one do „straży przednich" (avanguardia), by następnie tak przygotowani sportowo i duchowo młodzieńcy stali się członkami „narodowej partji faszystowskiej", posiadającymi świadectwo uprawnień obywatelskich, względnie, o ile sobie tego życzą, uzbrojonymi członkami milicji narodowej (czarnych koszul). „Ballila" i straże przednie, podwójna obietnica świetności Włoch faszystowskich i Wielkich Włoch jutra", oto słowa okólnika do prefektów ze stycznia 1927, w którym Il Duce — mówi również, „niech wszyscy zrozumieją, że autorytet nie jest sprawą półśrod-

ków. Nie znoszę ani kompromisu, ani obniżenia autorytetu albo odpowiedzialności". To też to właśnie zadanie formowania charakterów wymagało przedewszystkiem pozyskania Kościoła, będącego dla faszyzmu nietylko atrakcją ze względu na jego tradycje historji i autorytetu, lecz głównie jedyną gwarancją nienaruszalności i świętości więzów rodzinnych, przez prawodawstwo faszystowskie szczególnemi otoczonych sankcjami. Krzyż powrócił tryumfalnie do szkół. Zaczęła się walka o moralność, prowadzona nieraz drakońskiemi metodami. Masonerja została zlikwidowana z całą bezwzględnością, a przywódcy jej deportowani. Zrozumiała niechęć faszyzmu do utraty przez emigrację stałą największej swojej nadziei, młodzieży, zmusza go do wzmocnienia podstaw stanu włościańskiego, „owego niewyczerpanego źródła najdzielniejszych żołnierzy, uczonych, artystów, pisarzy i poetów".

Obowiązkowe wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe są dla młodzieży źródłem zdrowia i najszlachetniejszych ambicyj. Milicja zaś narodowa, uzupełniająca wojsko i policję, owi „owczarze stada narodowego", prawdziwą jest cytadelą faszyzmu, którego dziś nikt nie może wywrócić intrygami parlamentarnemi. Trzebaby przecież zmienić duszę młodego pokolenia. „Najważniejsze to trwać", odpowiada Mussolini krytykom.

VII. Polityka gospodarcza.

W r. 1924 Mussolini określił politykę gospodarczą faszyzmu następującemi słowy: „Bogactwo Włoch, trwałość i przyszłość narodu ściśle są, mojem zdaniem, związane z losem i przyszłością włoskiego rolnictwa... Jestem przekonany, że Włochy zdolne są same przez się pokryć całkowite zapotrzebowanie rolnicze narodu, a nawet ponadto jeszcze wywozić produkty agrarne. Zabezpieczone, scementowane i utrwalone są te narody, które zakorzenione są w roli". Dla całej orjentacji gospodarczej Włoch to podkreślenie rolnictwa miało zasadnicze znaczenie. Włochy, jak wiadomo, nie są bogate w surowce, potrzebne dla rozwoju przemysłowego, zwłaszcza w żelazo i węgiel. Rządy poprzednie, wychodząc z założenia pierwszeństwa przemysłu w współczesnym rozwoju go-

spodarczym świata, uważały za wskazane prowadzić politykę skromną, daleką od wszelkiej myśli ekspansji mocarstwowej. Mussolini radykalnie zakończył z tą teorją ekonomicznej zależności Włoch od potęg żelaza i węgla. Jego to zasługą jest niewątpliwie wpojenie w naród włoski poczucia własnej potęgi i mocy, godnego wielkich tradycji rzymskiego imperjum. A stało się to wskutek właśnie przerzucenia punktu ciężkości na rolnictwo.

Polityka rolna faszyzmu nie poszła w kierunku popierania wielkich obszarów rolnych, jako nieprowadzących intensywnej gospodarki zbożowej, zadawalając się, jak wykazują np. latyfundja sycylskie, hodowlą, winnicami i t. p. Faszystowski program rolny przeprowadza swoistą reformę rolną, popierając powstawanie i rozwój gospodarstw średnich i małych. Środkami do osiągnięcia właściwego rozwiązania zagadnienia rolniczego były dotychczas: „kampanja zbożowa" (battaglia del grano), wielki program meljoracyjny dla użyźnienia nieużytków względnie niedostatecznie zagospodarowanego terenu (bonifica integrale), reforma i rozbudowa kredytu rolnego, syndykalistyczno-korporacyjne zespolenie sił rolniczych kraju oraz pomoc finansowa rządu.

Rezultaty dotychczas osiągnięte są wcale pokaźne.

Przed tegoroczną kampanją zbożową niedobór włoskiego handlu zagranicznego wynosił około 8 miljonów lirów, z czego połowa polegała na wwozie owsa. Przez usprawnienie i intensyfikację produkcji, przez nawozy sztuczne i maszyny, premje rządowe i współzawodnictwo prowincyj, doszło w roku bieżącym do pokrycia 90% zapotrzebowania rolniczego Włoch produkcją wewnętrzną. Zbiory zboża dały bowiem 70.664.300 quintali przy zapotrzebowaniu 77 miljonów takich quintali. W ciągu dwuch lat produkcja przeciętna z hektara wzrosła z 10,8 do 14,7. A jest to dopiero 4-ty rok kampanji zbożowej, optymizm więc rządu całkowicie jest uzasadniony.

Obecnie cały wysiłek skierowany jest na użyźnienie i uzdrowienie terenów malarycznych oraz na wykorzystanie do tych prac nadmiaru siły roboczej. Kanalizacja, meljoracja, zalesianie, udostępnienie terenów przez budowę dróg i t. d., słowem, akcja na najszerszą skalę jest w toku. Rząd dba przedewszystkiem o rozwój

wytwórczości rolnej, zadawalającej najpierwotniejsze potrzeby ludności (zboże, ryż, kukurydza). W przeciwieństwie do naturalnego rozwoju innych społeczeństw w kierunku nieuniknionej i niczem niedającej się zatamować urbanizacji, dyktator Włoch postanowił nadać własnemu społeczeństwu tendencję odwrotną w celu podniesienia demografji kraju i załatwienia pozytywnego zagadnienia rozrostu ludności.

Cała ta akcjaześrodkowana jest w Ministerstwie Rolnictwa i Lasów, wyodrębnionem całkowicie z dawnego Ministerstwa Gospodarstwa Narodowego, którego kompetencje przemysłowe przeszły całkowicie do Ministerstwa Korporacyjnego. „Bonifica integrale" posiada specjalnego podsekretarza stanu w Min. Rolnictwa i Lasów. W Ministerstwie Pracy zaś powstał specjalny departament kolonizacji wewnętrznej, zajmujący się organizacją i uregulowaniem emigracji ludnościowej z bogatszych prowincji do mniej żyznych, górzystych i t. d. terenów. Przeprowadzenie całego programu rolniczego faszyzmu obliczone jest na lat 30 z ogólnym wydatkiem siedmiu i pół miljarda lirów. Ustawa odnośna nosi tytuł „Lege Mussolini". Dotychczasowe wyniki meljoracyj przedstawiają się następująco: od ustanowienia rządu faszystowskiego, czyli od 7-miu lat, wydano na meljoracje 1.086.189.757 lirów, gdy od chwili zjednoczenia Włoch wydano na te same cele 2.720.648.057. W ciągu 14 lat roboty meljoracyjne mają być zakończone, dając przeszło 2.000.000 hektarów użyźnionej roli. Zwłaszcza w południowej części kraju i na wyspach uzyskanie w ten sposób nowych terenów jest przewidywane.

Z wspomnianych 7-miu i pół miljardów państwo przejmuje 3,8 miljardów, płatnych w 30 ratach rocznych, reszta przypada na świadczenia właścicieli ziemskich. Projekty meljoracyjne poszczególnych właścicieli, korporacji lub związków uzyskać muszą zatwierdzenie rządu. Przeciętna subwencja państwowa w żadnej prowincji nie może przekroczyć 68% ogólnych kosztów. W dziedzinie nawodnienia państwo uiszcza 40% kosztów, w właściwej zaś meljoracji 27%.

Wszystkie te prace mają, jak już wskazaliśmy, również i ogromne znaczenie społeczne, dając około 100.000 robotników

pracę. Kontrola zaś państwa nad właścicielami ziemskimi nadzwyczaj jest dla nich krępującą, gdyż bardzo ogranicza ich swobodę w stosunku do robotników rolnych. Mussolini w swoim bezwzględnym etatyźmie poszedł tak daleko, że zarządził przymusowe odbieranie kierownictwa właścicielom ziemskim, niestosującym się do rozporządzeń rządu, i zastępowanie ich fachowymi urzędnikami. Zarządzenie to zostało już w trzech wypadkach zastosowane. Oczywiście przykład ten był tak odstraszający, że musiał podziałać narazie przynajmniej w pożądanym przez dyktatora kierunku. Natomiast gospodarstwa, wykazujące się dobremi wynikami, wspomagane są poza państwowo ustaloną granicę subwencjami i kredytami. Najlepiej na tem wyszli właściciele obszarów intensywnie zalesionych.

Program i wysiłek są niewątpliwie podziwu godne, niemniej budzą z naszego punktu widzenia poważne zastrzeżenia zasadnicze, oraz uzależnione są ściśle, jak powodzenie wszelkiej imprezy etatystycznej, od trwałości, bądź co bądź przemijającej z konieczności, osób i zdolności akcją kierujących.

VIII. Tradycje rzymskie.

Charakterystyczną cechę Mussoliniego jest nawiązanie do tradycyj rzymskich. Stara się on przepajać naród włoski przeświadczeniem, że jako spadkobierca starożytnych Rzymian, ma on nietylko prawo, lecz i obowiązek prowadzenia polityki imperjalistycznej i wielkomocarstwowej. Przeświadczenie to winno napełniać Włochów dumą i ambicją, nakazującą im pod każdym względem dawać przykład do naśladowania innym narodom, zwłaszcza pod względem tężyzny narodowej. Odbudowanie starodawnych ruin, spuszczenie jeziora Nemi dla wykrycia galer Caliguli, imponująca rozbudowa portów, marynarki i lotnictwa, roboty na gigantyczną skalę, zatrudniające dziesiątki tysięcy, wszystko to ma być ustawiczną propagandą potęgi faszyzmu na wewnątrz i na zewnątrz. Pomimo to że zorganizowanych faszystów wraz z młodzieżą jest tylko dwa miljony, organizacja współczesna Włoch tak jest urządzoną, by drogą najściślejszej cenzury i dra-

końskich przepisów policyjnych zataić dla obcego oka całkowicie istnienie kierunków od faszyzmu niezależnych, a tembardziej jemu wrogich. Tak jak ongiś zwycięskie biuletyny Napoleona zagłuszyły we Francji mowę wolności, ustawiczny haszysz reklamowy ogromnych powodzeń działalności Il Duce zagłuszać ma szemrania niezadowolonych z obecnego reżymu, a jest ich coraz więcej.

IX. Nacjonalizm i etatyzm.

Najbardziej uderzającemi momentami faszyzmu są: jego skrajny nacjonalizm i skrajny etatyzm. Widzimy raz jeszcze dowód starej prawdy, że o ile z jednej strony żadna skuteczna reakcja przeciwko zbyt rewolucyjnym wybujałościom ludowładztwa i socjalizmu nie może mieć tak zapewnionego powodzenia, jak w wypadkach, kiedy staje na czele reakcji nawrócony wywrotowiec, o tyle, z drugiej, najtrudniej się byłym adeptom marksizmu wyzbyć doktryn omnipotencji państwa i negacji indywidualizmu jednostek, doktryn, tkwiących w samym założeniu socjalizmu. Z socjalisty do nacjonalisty przeskok okazuje się względnie łatwym, od etatysty natomiast do zwolennika nienaruszalności t. zw. kanonów gospodarczych, wrogich wszelkiemu kolektywizmowi, uznającego prawa przyrody w życiu ekonomicznem, niema prawie nigdy ani przeskoku, ani temniej ewolucji. We Włoszech faszystowskich etatyzm sprzągł się najściślej z nacjonalizmem, wobec zupełnego utożsamienia tam pojęć państwa i narodu. Ucisk narodowościowy Niemców tyrolskich i Słoweńców; popularność zaborczego imperjalizmu, marzącego o wielkich zdobyczach nietylko kolonjalnych, chociażby wbrew obecnemu stanowi posiadania innych państw; niechęć i pogarda dla Ligi Narodów i pacyfizmu; militaryzm, wierzący w konieczność wojen dla regulowania wielkich sporów pomiędzy narodami, krzyżującemi się na drogach własnej ekspansji, z jednej, a z drugiej, całkowite podporządkowanie jednostki zbiorowości państwowej, utożsamianie państwa z źródłem wszelkich praw, z których obywatele korzystać mogą do odwołania tylko, uczynienie z Włoch olbrzymiego warsztatu gospodarczego, w którym prywatni właściciele są jakgdyby dziedzicznymi urzędnikami

państwa, całkowite zmonopolizowanie przez państwo opieki społecznej i ustalania warunków pracy, oto w krótkich słowach obraz tworu nacjonalistyczno-etatystycznego, którym współczesne Włochy wychowują się w mistycznym kulcie, nieomal religijnym dla państwa - bóstwa.

X. Faszyzm a Kościół.

Z wizytą króla i królowej włoskiej u Papieża przypieczętowaną została przed całym światem likwidacja sprawy rzymskiej.

Podpisanie Laterańskiego Traktatu 11 lutego ub. r. i jego późniejsza ratyfikacja kończy erę rozłamu pomiędzy Papieżem a królestwem włoskiem, trwającego od chwili, gdy wojska królewskie weszły do Rzymu 20 września 1870 r. Watykan nie jest już więzieniem papieskiem, ale wolnem miastem, w którem Papież sprawuje niezależne rządy. Papież uznał dom Sabaudzki jako prawnorządzącą dynastję w zjednoczonych Włoszech. Ale, gdy miesiące zaczęły mijać, i ani król nie złożył wizyty Papieżowi, ani Papież nie skorzystał z pokoju dla wyjechania poza obręb Watykanu, wielu poczęło niedowierzająco kręcić głową i szemrać. Niestety dosyć było podstaw, aby tym szemraniom dowierzać.

Różne drobne formalności, niedopełnione podczas długich pertraktacyj i w pierwszych chwilach entuzjazmu, zaczęły wychodzić na jaw. Naprzykład tak długie dyskusje między Papieżem i Mussolinim w sprawie współzależności układów. Watykan wskazywał, że upadek konkordatu pociągnie za sobą upadek laterańskiej umowy i wysuwał ten punkt przed aktem ratyfikacji. Jeszcze ważniejszem było nieporozumienie w kwestji wychowania. Papież utrzymywał, że wychowanie należy w pierwszym rzędzie do rodziców i Kościoła, gdy Mussolini dowodził, że wychowanie jest wyłączną prerogatywą państwa. Mussolini nawet obraził Papieża przez swe heretyckie uwagi podczas swej mowy, wygłoszonej w parlamencie, gdy podał Izbie do ratyfikacji umowę Laterańską, na co Papież ostro odpowiedział. Musssolini, który był nazwany przez Ojca św. „człowiekiem Opatrzności”,

został zgromiony, i nieporozumienie ciągnęło się dalej ku zdziwieniu wielu ludzi, którzy nie mogli pojąć, dlaczego konkordat został podpisany między dwoma stronami, tak zasadniczo różniącemi się w pojęciach.

Pomimo, że różnice zapatrywań nie są jeszcze usunięte, Konkordat jest wypełniony nienajgorzej. Mussolini, który jest parcus deorum cultor et infrequens, nie jest człowiekiem, który nie docenia wpływu Kościoła, i nie jest wrogiem wychowania kościelnego, o ile to jest związane z włoską tradycją i cywilizacją. Hierarchiczna organizacja Kościoła i jego wychowanie w dyscyplinie i w duchu poświęcenia musi mu się podobać. Z drugiej strony, nowa era została otwarta przed Katolicyzmem we Włoszech. Umowa Laterańska zaprowadza zmianę w stosunkach oficjalnych względem religji. W rozumieniu większości ludzi, wizyta dzisiejsza jest zaprzeczeniem pogłosek, które dowodziły, że umowa nie jest popularną w pewnych wysokich sferach i że dom Sabaudzki nie chętnie się wyzbędzie swego chłodnego zachowania względem Stolicy Świętej.

Według ustalonego ceremoniału Papież nie osobiście, ale przez kardynała sekretarza Stanu oddaje wizyty. W Kwirynale było trochę gadania około tej decyzji, ale zostało zakomunikowane, że Papież nie chce stwarzać precedensu nawet na korzyść rodziny Sabaudzkiej, aby w przyszłości nie być zmuszonym do oddawania osobiście wizyt innym głowom koronowanym.

Niemniej stosunki wzajemne pomiędzy Kościołem a faszyzmem nie są zadawalające. Coprawda Mussolini zarządził zamknięcie najbardziej wrogiego w stosunku do Stolicy Świętej dziennika *Impero*, Ojciec Święty jednak wciąż uskarżać się musi na brak swobody prasy katolickiej, nie mówiąc już o wykupywaniu przez władze numerów *Osservatore Romano*, krytykujących te czy inne posunięcia dyktatora, w celu uniemożliwienia ich rozchodzenia się po kraju, oraz o niepohamowanym tonie prasy faszystowskiej w osądzaniu znanych krytycznych wystąpień Papieża przeciwko polityce „człowieka Opatrzności". Ten starorzymski kult dla dyktatora, kultywowany wśród mas, nie krępuje jednak w niczem Ojca Świętego w jawnym wypowiadaniu

swojego stanowiska i ścisłem przestrzeganiu katolickiego stanowiska przy licznych okazjach przemawiania do pielgrzymów i hołdowników tak z Włoch, jak i innych stron świata. Autorytet Ojca Św. jest tak ogromny, że Mussolini, pomimo całej swojej potęgi, jak najpoważniej się z nim liczy i w wielu wypadkach starał się zadość uczynić krytyce papieskiej. Akcja Katolicka, osobiście kierowana przez Papieża i wciąż napotykająca na trudności ze strony władz, podejrzewających ją o nieprawomyślność, rozwija się imponująco, wychodząc zwycięsko z wielu już tu i tam uczynionych na nią zamachów. Ojciec Święty od samego początku swojego panowania jak najściślej przestrzega nie mieszania zagadnień politycznych z zagadnieniami wiary, przeciwstawiania się gdzie tylko może podobnemu mieszaniu pojęć w innych krajach, uważając, że dla dobra wiary, „dla zbawienia chociażby jednej duszy" warto „wchodzić w rokowania z samym djabłem", że natomiast strzec się należy jak najbardziej faryzeuszowskiej pokusy, zastosowanej kiedyś do Chrystusa Pana w sprawie obowiązków względem władzy, na którą Chrystus tak wspaniale odpowiedział, że oddać należy Bogu co jest Boga, a cesarzowi co jest cesarza. Z tego też wychodząc założenia, Ojciec Święty w walce pomiędzy partją faszystowską, której stosunek do Katolicyzmu jest czysto utylitarny i kierowany względami politycznemi, a katolicką partją ludową, która kierowana przeważnie przez proboszczy, najściślej stała na gruncie katolickim, choć niestety niekiedy używała wiary jako argumentu w walce politycznej, bynajmniej nie uważał za wskazane, aby pozostawić wyłącznie partji politycznej, zresztą działającej dziś w wyjątkowo trudnych warunkach, całkowitej obrony interesów Kościoła; przeciwnie doprowadził właśnie do porozumienia bez żadnych pośredników z faszyzmem jako takim. Dalszy rozwój wypadków wykaże, w jakim kierunku się ułożą odtąd wzajemne stosunki pomiędzy Kościołem powszechnym a państwem włoskiem, związanych bądź co bądź wspólną stolicą. Zapatrywania pod tym względem są różne, jedno jest jednak pewne, że obrona Kościoła spoczywa w ręce, która się nie załamie i zawsze wysoko dzierżyć będzie sztandar Królestwa, które nie jest z tego świata i którego wrota piekieł nie przemogą nigdy.

Co prawda, trudno o prawdziwą harmonję pomiędzy ponadnarodowym i ponadpaństwowym, przez samego Boga założonym Kościołem, głoszącym religję miłości bliźniego, pokój ludziom dobrej woli i bratestwo ludów w Chrystusie, a imperjalistycznym etatyzmem i nacjonalizmem, ufnym w prawo własnej siły, wzorującym się na materjalistycznej potędze państwa Cezarów i na pogańskim kulcie dla państwa, względnie jego uosobienia, negującym prawa jednostki, niewolniczej wobec omnipotencji państwa, jako źródła wszelkiego prawa i przedmiotu wszelkich obowiązków. Utylitarny, w gruncie rzeczy laistyczny stosunek faszyzmu do religji, z której pragnie uczynić środek dla osiągnięcia własnych celów, oraz tendencja jego bynajmniej nieukryta do wykorzystania włoskiego pochodzenia Papieża i znacznej części jego otoczenia oraz faktu siedziby najwyższej władzy kościelnej, samego Namiestnika Chrystusa, w obrębie stolicy państwa włoskiego, dla mocarstwowej polityki Włoch, jako niby państwa uprzywilejowanego, dla zjednania sobie tym nimbem opieki nad Chrześcijaństwem w Azji i Afryce, stanowią oczywiście niebezpieczeństwa, z których Głowa Kościoła doskonale zdaje sobie sprawę i z któremi jako katolicy liczyć się musimy w przyszłości.

Mussolini i faszyzm, nawet doszedłszy do szczytów glorji i potęgi tego świata, zawsze pozostaną z punktu widzenia wieczności zjawiskiem przejściowym, Kościół Chrystusowy natomiast jest wiecznym.

W SPRAWIE AKCJI PRZECIWPOJEDYNKOWEJ.

LIST DO REDAKCJI.

Redakcja „Prądu" otrzymała następujący list w sprawie zorganizowania głębszej akcji przeciw pojedynkom:

Wiedząc, jak żywo Redakcja „Prądu" interesuje się zagadnieniami społecznemi, jak gorąco pragnie, aby współżycie ludzi oparło się na zasadach miłości, sprawiedliwości i etyki chrześcijańskiej, zwracam się do niej z prośbą o użyczenie mi na łamach swego pisma miejsca dla poruszenia sprawy, która nas wszystkich dotyczy.

Chodzi mi o formę załatwiania sporów honorowych w dzisiejszem społeczeństwie, a specjalnie w Polsce.

Wiadomo, że współżycie ludzkie nie jest i nie może być zgodne. Co dzień i co chwila powstają płaszczyzny tarcia i spory. Jedne z nich dotyczą interesów materjalnych, praw własności na rzeczach nieruchomych, ruchomych i niematerjalnych, uprawnień lub zobowiązań, drugie tyczą się stosunków, regulujących współżycie ludzi między sobą. W tym drugim przypadku chodzi o prawa i obowiązki jednostki jako członka rodziny, gminy, państwa lub społeczności religijnej. Ma ona prawo do wychowania w rodzinie i do wsparcia lub pomocy w razie potrzeby przez gminę lub społeczeństwo, prawa konstytucyjne, uprawnienia jako członek Kościoła lub innej społeczności religijnej i t. d. i t. d. Nie naruszając uprawnień innych, wykonywując swe zobowiązania w stosunku do jednostek i grup społecznych, ma każden prawo jako człowiek, obdarzony rozumem i wolną wolą, do pewnych świadczeń wzajemnych, do czci i szacunku swego człowieczeństwa.

Spory, wyłaniające się co chwila między ludźmi, rozstrzygają sądy na podstawie przepisów prawa cywilnego, politycznego, administracyjnego lub kościelnego. W wielu dziedzinach życia wytworzył się stan prawny, może nie idealny, ale znajdujący w każdym razie aprobatę ze strony społeczeństwa. W jednej jednak, a mianowicie tam, gdzie chodzi o cześć i godność jednostki, ta aprobata nie istnieje, przynajmniej w naszym kraju.

Obrażony uznaje, zresztą nie bez słuszności, że sądy zbyt powolnie i nie dość skutecznie bronią jego interesów. Kary, nakładane przez sąd w przypadku naruszenia czci, są zbyt małe, aby mogły dać rekompensatę obrażonemu. Przeprowadziwszy sprawę przez sąd, nie jest on mimo to zrehabilitowany w oczach społeczeństwa. Nie utarł się zwyczaj oddawania wszystkich takich spraw pod sąd. Splot tych czy innych przyczyn powoduje, że jednostka albo oddaje sprawę sądowi honorowemu, ad hoc skonstruowanemu, albo ucieka się do samopomocy, do pojedynku.

Nie potrzebuję dowodzić szkodliwości tego sposobu załatwiania spraw honorowych, bo uczyniło to przedemną wiele świetniejszych piór. Sprzeciwia on się zasadom etyki chrześcijańskiej i rozumowi. Ktoś obrażony wyzywa na pojedynek i zostaje kaleką na całe życie, ale za to czysty na honorze jest jak śnieg. Wydaje się doprawdy, że to jest zbyt mała rekompensata za kalectwo i obrazę. Obrażający, jeśli jest mistrzem fechtunku, śmiało może sobie drwić z całego świata. Jest to nietylko nielogiczne, ale wprost głupie, i tylko dziwnemu rodzajowi romantyzmu z czasów Don Kiszota można przypisać rozpowszechnienie się tych zwyczajów w naszem społeczeństwie. Przepraszam, w części społeczeństwa, bo ani chłop, ani robotnik tego rodzaju załatwiania sporów honorowych nie uznaje.

Nie należy za to winić całkowicie jednostek. Znajdują się one często pod tak przemożnym wpływem pojęć o honorze, pod tak wielkim, a nieetycznym i nierozumnym naciskiem ze strony społeczeństwa, że ugną się pod nim, o ile nie chroni ich wielkie uczucie religijne i wiara. Sądy chronią je późno, wolno i niedostatecznie, najbliżsi odwracają się od nich, rozigrana namiętność lub fantazja porywa ludzi nawet o dość silnej woli.

Należy ten stan rzeczy zmienić. Inicjatywę w tym kierunku podejmywano już wiele razy, ostatnio zaś wywiesiło to hasło akademickie stowarzyszenie *Odrodzenie.* Co innego jest jednak hasło podjąć, a co innego je przeprowadzić, albowiem trzeba mu dać taką formę, aby mogło być przyjęte przez wszystkich. Jednostka musi mieć rzeczywiście taką ochronę swych praw, aby rzeczywista jej obraza nie uszła na sucho, aby wyrok miał egze-

kutywę, a społeczeństwo musi stworzyć taki nastrój, aby pojedynek był napiętnowany i niemożliwy.

W związku z tem zwracam się do Szanownej Redakcji „Prądu” z prośbą o podjęcie szerokiej akcji przeciwpojedynkowej, którąby umożliwiła usunięcie przeżytku, jakim jest pojedynek, inną formą załatwiania spraw honorowych. Wydaje mi się, że akcja ta winna iść narazie w kierunku:

1º Rozpisania ankiety do szeregu wybitnych ludzi. Objąćby ona winna szerokie koła w całej Polsce, jak uczonych, literatów, polityków i szereg ludzi z różnych ugrupowań politycznych i społecznych. Nie należałoby pominąć sfer wojskowych, które dowiodły w walce o niepodległość swej tężyzny moralnej i fizycznej, a niestety, hołdują błędnym pojęciom o sposobie załatwiania spraw honorowych. Odpowiedzi należałoby ogłosić drukiem, a w poszczególnych środowiskach słuchaczy szkół wyższych wszcząć odpowiednią akcję propagandową. Chodzi o dość trudną rzecz, o zmianę nastroju całego społeczeństwa, mającą na celu uniemożliwienie pojedynku. Równocześnie byłoby to przygotowaniem do stworzenia nowych form załatwiania spraw honorowych, czyto przez zwykłe sądy, czyteż przez sądy specjalne, cywilne i wojskowe, stworzone w tym celu, sprawniejsze i nakładające znacznie surowsze kary za obrazę czci, niż dotąd.

2º Do rozpisania konkursu na pracę o zmianie systemu załatwiania spraw honorowych. Najlepsza praca winna być ogłoszona drukiem. Naturalnie potrzebny byłby pewien fundusz na nagrodę i jej ogłoszenie. Byłby to również krok wstępny do dalszej akcji.

Sądzę, że chwila jest odpowiednia. Byłaby to realna, szczera praca nad usunięciem przeżytków ducha pogańskiego w Polsce, praca dla zwycięstwa także i w tej dziedzinie zasad prawa i etyki chrześcijańskiej.

Dr. Witold Krzyżanowski
Profesor Uniwersytetu Lubelskiego.

List ten drukujemy z wielką radością, jako objaw czynnej reakcji przeciw złu społecznemu. Podejmując tę akcję przeciwpojedynkową. Redakcja „Prądu” wyraża nadzieję, że prof. W. Krzyżanowski nie odmówi swej pomocy w tej pracy.

SYLWETKI.

Louis Bourgès.

Romantyzm i klasycyzm prawniczy w jego systemie.

I. Historyczna podstawa teorji Bourgès'a.

Kilka lat temu (1922) ukazała się książka Louis Bourgès'a, prawnika francuskiego, a zarazem gorącego nacjonalisty, pod tytułem: *Le Romantisme juridique,* która ze względu na roztrząsaną i bliżej analizowaną w niej kwestję, jak również ze względu na przedstawioną ogólną charakterystykę współczesnych teoryj prawnych, a zwłaszcza współczesnego ustroju prawno-politycznego, zasługuje na to, aby się bliżej z nią zapoznać.

Autora obchodzi przedstawienie zasad t. zw. klasycyzmu prawniczego, który przeciwstawia pojęciu romantyzmu. Analizując prąd pierwszy (klasycyzm), wykazuje ujemne skutki panującego dzisiaj romantyzmu i jego niższość pod każdym względem w porównaniu z klasycyzmem.

Przedewszystkiem jednak trzeba ustalić, co nazywa on romantyzmem, a co klasycyzmem.

Otóż klasycyzm, według niego, to ten ustrój prawno-polityczny, który istniał we Francji przed rewolucją, oraz te teorje, na których opierał się porządek prawny starego reżymu francuskiego. Krystalizował on w sobie piękno myśli greckiej, ścisłość wiedzy prawniczej rzymskiej, zasady moralne średniowiecznych Ojców Kościoła i nauki chrześcijańskiej oraz zasady ustrojowe, wyrażone w monarchji dynastji Kapetyngów. Klasycyzm jest więc syntezą zasad, wytworzonych przez ciąg wieków w drodze ewolucji.

A czemże jest romantyzm? Romantyzm, to dzieło rewolucji francuskiej, to wynik politycznego, a zarazem prawnego przewrotu, to wszystko to, co panuje dzisiaj pod hasłem wcielania w życie zasad rewolucji francuskiej, to, co odrzuca porządek przedrewolucyjny, co się przeciwstawia staremu reżymowi i co

go neguje. Romantyzm jest więc fermentacją, wstrząsem, burzącym stary, dobry ustrój przedrewolucyjny, ten pełny wyraz klasycyzmu.

Tutaj więc można zauważyć, że klasycyzm i romantyzm są pojęciami raczej historycznemi.

Teraz chodzi o to, czy romantyzm ma się dalej rozwijać, kontynuować swoją fermentację? Naturalnie, że nie! Cechy bowiem romantyzmu, uzewnętrznione w dziedzinie prawa, przedstawiają zupełną niestałość zasadniczych pojęć prawnych, niestałość, spowodowaną subjektywizmem teoryj prawnych, pozostających w swoich konsekwencjach pod przemożnym wpływem teoryj Anglosasów i protestantów. Jest to pewnego rodzaju dadaizm prawny, perwersja inteligencji, a co zatem idzie, chaos i anarchja, i to w dziedzinie, która powinna wykazywać stałość i trwałość porządku. Nie można pozwolić na to, aby stan taki dłużej istniał. Chodzi tylko o to, aby odrodzenie, które stanowczo musi nastąpić, nie skierowało się ku kontynuowaniu zasad romantyzmu, lecz przeciwnie, odrzuciło je, a zwróciło się do wypróbowanych zasad klasycyzmu, odpowiednio przystosowanych do warunków współczesnych. Wprawdzie dostrzega się po wojnie istnienie tendencyj, aby wyjść z obecnego chaosu prawno-politycznego, nie mają one jednak dość mocnego oparcia i gruntu. Tendencje te widać niemal we wszystkich współczesnych państwach. Należy więc baczyć, aby reformy, które nastąpią, nie poszły w kierunku błędnym, lecz w kierunku zdrowym, głównie przez odrodzenie i odnowienie starych zasad klasycznych, które, jako synteza zasad najlepszych, są jedyną substancją żywą i płodną, mogącą być podstawą przyszłego rozwoju państw.

Przywrócenie więc zasad klasycznych jest niezbędną deską ratunku przed chaosem i anarchją w dziedzinie prawnej i ujemnemi skutkami systemu parlamentarnego w dziedzinie ustrojowej. Wyraźnie przebija u autora niechęć do ustroju parlamentarnego, a uwielbienie ustroju monarchicznego, jako formy, która panowała w okresie przedrewolucyjnym.

W ten mniej więcej sposób przedstawia się pojęcie klasycyzmu i romantyzmu, jako pojęć historycznych. Ażeby jednak

te zasady klasyczne przywrócić, trzeba je poznać i wybrać z nich to, co może być podstawą odrodzonego życia i to właśnie robi Bourgès, przedstawiając swój własny system klasycyzmu prawnego. System ten jest samodzielną i oryginalną interpretacją dawnego klasycyzmu. Rysy zasadnicze tej syntezy można zgrupować w kilku punktach.

II. Dogmatyczna podstawa teorji Bourgès'a.

Bourgès, wychodząc z założenia, że prawo jest wynikiem władzy człowieka, zgodnej z porządkiem naturalnym, a więc, że jest władzą w porządku, rozpatruje bliżej te dwa elementy prawa, mianowicie z jednej strony, element subjektywny, czyli władzę, a z drugiej strony, element objektywny, czyli porządek naturalny. Rozbiór bliższy tych dwóch elementów jest osią rozważań Bourgèsa, wokół której skupiają się inne. Z pośród tych innych na szczególną uwagę zasługują rozważania nad suwerennością narodu. Autor oświadcza się stanowczo przeciw temu atrybutowi władzy, pojętemu w sposób bezwzględny. Przedstawia on ujemne cechy systemu parlamentarnego, a uwagi w tym względzie są tem ciekawsze, że odnoszą się do spraw aktualnych, a ponadto, że wypowiada je gorący nacjonalista. Oprócz tych zagadnień zajmuje się i innemi, wypływającemi z poprzednich, a które jego zdaniem są błędnie ujęte przez współczesnych teoretyków romantyzmu prawniczego. Tak np. podkreśla konieczność uznawania indywidualnych praw rzeczowych, zwłaszcza prawa własności, i to nietylko na przedmiotach materjalnych, lecz i na niematerjalnych.

Rozpatrzmy bliżej treść rozważań Bourgèsa.

Jak już wspomniałem, pierwszym elementem prawa, czysto subjektywnym, jest u Bourgèsa władza. Cóż to jest władza? Bourgès określa ją, jako siłę fizyczną, która jest uzewnętrznieniem siły duchowej. Czynnikami, które składają się na pełną władzę są własność, wolność i autorytet. Wszystkie te czynniki muszą bezwzględnie istnieć, jeśli chce się mówić o prawdziwej władzy. W razie uszczuplenia któregokolwiek z tych trzech czynników, władza się zmniejsza, a może nawet zniknąć.

Każdy człowiek posiada własność, choćby samego siebie, lecz zazwyczaj dąży się do posiadania jakiejś własności materjalnej. W tem więc ujęciu własność niematerjalna jest prototypem własności materjalnej. Z zagadnieniem tem łączy się kwestja własności na dobrach materjalnych i owocach pracy człowieka. Praca, jako wysiłek fizyczny, a zarazem umysłowy, powinna być wynagrodzona w formie własności na jej owocach. Owoce te jednak można sprzedawać, zamieniać, lub zatrzymywać przy sobie. I w tym wypadku robotnicy, otrzymując płacę, sprzedają swe prawo własności na owocach pracy. Uznając prawo przenoszenia owoców pracy, musimy także uznać prawo kapitalisty do owoców, które nabył od robotnika zapomocą płacy. Zachodzi pytanie, czy kapitalista ma prawo do kapitału a dziedzic do spadku? Niewątpliwie tak, a to dlatego, że kapitał jest owocem własnej pracy, lub jest nabyty w drodze spadkobrania. Jak długo więc istnieje instytucja wolnego spadkobrania, tak długo prawo kapitalisty, czy dziedzica jest najzupełniej uzasadnionem. Również policzanie procentu od kapitału jest słusznem, bo procent, nie jest niczem innem, jak akcesją owoców, które obecnie są kapitałem. Błąd romantyzmu prawniczego polega na tem, że uznaje on tylko prawo własności na owocach swej osobistej pracy. Jednak stanowczo trzeba stwierdzić, że bez uznania indywidualnych praw kapitalisty do kapitału nie możnaby wogóle pomyśleć o żadnej ewolucji czy postępie ekonomicznym. Jesteśmy świadkami, jak nieuwzględnianie tych praw w Rosji pociągnęło za sobą zastój w ustroju gospodarczym.

Konieczność istnienia własności jako czynnika władzy jest widoczna. Wolność, która jest wyrazem niezależności, wypływającej z prawa własności, a która musi być zgodna z porządkiem objektywnym, jest drugim czynnikiem władzy.

Wypływem własności i wolności jest autorytet — i te to trzy czynniki dają pełnię władzy. Dzisiejszy ustrój, odrzucając zasadę indywidualnego prawa własności, tłumiąc osobistą wolność człowieka, osłabiając jego autorytet, sprawia to, że prawo nie jest pełnym wynikiem całkowitej władzy.

Przed rozpatrywaniem drugiego elementu prawa, mianowicie porządku objektywnego, Bourgès zajmuje się przedstawieniem istoty

władzy suwerennej, którą w postaci suwerenności narodu poddaje bardzo ostrej krytyce. Krytyka ta jest spowodowana, z jednej strony, nieufnością w stosunku do romantyzmu, który tę zasadę wprowadził w życie, a z drugiej strony tem, że autor jest naocznym świadkiem ujemnych cech parlamentaryzmu we Francji, gdzie kryzysy parlamentarne są bardzo częste.

Romantyzm prawniczy odrzucił zasadę suwerennej władzy króla, biorącego ten atrybut władzy od Boga, a przyjął zasadę zwierzchnictwa ludowego. Ześwieczczenie suwerenności i deifikowanie społeczeństwa jest tu rzeczą widoczną. Odrzucono prawo boskie, jako pojęcie metafizyczne i fikcyjne. Obdarzono natomiast tem prawem naród, robiąc z niego Boga, posiadającego atoli te prawa w formie nieokreślonej i niepewnej. Społeczeństwo bowiem, mimo, że jest suwerennem, nie sprawuje swej władzy bezpośrednio, lecz pośrednio z pomocą reprezentacji. Posługując się analogją z prawa cywilnego, możnaby powiedzieć, że społeczeństwo w systemie romantyzmu prawniczego jest podobne do obłąkanego, wykonywującego również swe prawa pośrednio. Atrybut ten jest dla ludu iluzją, bo sam go nie wykonuje, lecz grupa polityków, których rządy są tem gorsze w skutkach, że nie wymaga się od nich żadnych kwalifikacyj cenzusowych czy moralnych. W miejsce widocznego króla, wprowadza się anonimowego suwerena pod postacią polityka. Nastąpiła jawna transpozycja atrybutu Boga na lud.

Suwerenność, mieszcząc w sobie pojęcie władzy udzielnej, ma nieograniczone władztwo zarówno nad osobami, jak i rzeczami. Organy ludu mają pewne prawa nad jednostkami, jak i nad ich majątkiem. Co do praw nad majątkiem, to wyrażają się one w formie prawa ściągania podatków. W dzisiejszych jednak ustrojach, w których ucisk podatkowy daje się coraz więcej odczuwać, państwo zabiera prawie wszystkie dochody, pozostawiając jednostce tylko samo prawne władztwo. Z podobnego stanu rzeczy bardzo łatwo przejść do uznania prawa własności jako funkcji społecznej, jak to już głoszą niektórzy romantycy prawniczy, jak Duguit, Planiol i in.

Co do drugiego prawa organów ludu, a mianowicie praw nad jednostką, to w dzisiejszym ustroju wspaniała idea chrześci-

jańska jest niemal zupełnie wypaczoną. Władza jednego człowieka nad drugim nie ma charakteru ojcowskiego. Patrzmy, co się z tą głęboką a prostą myślą chrześcijańską dzieje. Panuje despotyzm polityków, mszczących się na przeciwnikach, bynajmniej niekrępujących się względami moralnemi czy etyką. Jest to zemsta silnego nad słabym. Takie próby, jak projekty wprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych, walka przeciw rodzinie i władzy ojcowskiej, są niczem innem, jak działaniem elementów ukrytych, wbrew interesowi ogółu. Cele tych dążeń są jasne: chodzi jedynie o to, aby unicestwić moralność chrześcijańską, a wprowadzić porządek, pozbawiony światła rozumu i nauki chrześcijańskiej.

A jakież są skutki zasady zwierzchnictwa ludowego w dziedzinie publicznej?

Oto te, że każda niemal decyzja władzy wykonawczej zależy od grupy partyj, co pociąga za sobą niestałość rządów, pewną niemoc i inercję, oraz nieodpowiedzialność czynników właściwie rządzących, to jest parlamentu. Wynikiem tego jest słaba pozycja tak wewnętrzna, jak i zewnętrzna kraju. Wogóle władza kolegjalna jest według Bourgèsa władzą anormalną, bo nigdy nie może powstać zgodność między uczestnikami władzy. Aby rząd był dobrym, musi być stałym, a nie zależnym od garstki polityków, niemogących wznieść się wyżej ponad interes partyjny, obalających rządy dla zaspokojenia ambicyj osobistych. Z tego wynikają tylko stałe walki między mniejszością a większością. Autorytet władzy zdany jest w takim ustroju na łup ataków partyjnych, kierowanych często nie przez polityków, lecz przez elementy ukryte.

Według Bourgèsa jedynie wprowadzenie władzy jednostkowej, a więc widocznie odpowiedzialnej, stałej przez dziedziczność, opartej na zasadach moralnych, może uzdrowić dzisiejsze ustroje.

Nie mniej zasługują na uwagę rozważania Bourgèsa o drugim elemencie prawa, mianowicie o objektywnym, naturalnym porządku.

Prawo jest władzą, ale ta władza musi się dostosować do objektywnego, naturalnego porządku. Cechy zasadnicze tego porządku są te, że musi on być prawdziwym, a więc dostosowanym do rzeczywistości bytów i stworzeń, następnie dobrym, to

jest opartym na zasadach moralnych, wreszcie pięknym, czyli musi harmonizować z uczuciami estetycznemi człowieka. Ten porządek jest niezależny od woli ludzkiej, jest porządkiem bożym. Nowoczesne myślenie, przesiąkłe subjektywizmem i areligijnością, nie może stworzyć porządku wyższego. Porządek boski jest wiecznym, a jako taki musi być fundamentem prawa; jest wreszcie absolutnym. Dzisiejszy bezład w dziedzinie prawa ma niewątpliwie także źródło w tem, że zapoznaje się rolę porządku objektywnego. Dzisiejsze porządki są tworami subjektywnemi, a jako takie czysto relatywnemi. Prawo, wyzute z fundamentu objektywności, istnieje tylko dlatego, że siła jest za nim, a nie dlatego, aby przestrzeganie go było pewnem zobowiązaniem moralnem. Prawo oparte na porządku subjektywnym jest tylko prostem wyrażeniem woli ustawodawcy. Dla praw takich niema więc należytego szacunku, zwłaszcza, o ile są sprzeczne z porządkiem naturalnym, a zwłaszcza ideą sprawiedliwości. Łączność zasady legalności i sprawiedliwości jest niezbędną.

Jakież są zasadnicze normy tego porządku naturalnego? Bourgès wylicza ich kilka, jak normy własności, życia, rozumu, korzyści, wolności i inne. Ten naturalny porządek ma charakter obligatoryjny, moralny, istniejący realnie, nawet wbrew woli ludzi.

Dzisiaj panuje raczej niesprawiedliwość, a przyczyny tego są liczne, jak perwersja intelektualna i moralna, pycha twórców porządku subjektywnego, egoizm, brutalność jednych grup społecznych, a słabość innych itd. W interesie więc dobra narodu należy wprowadzić porządek objektywny pod postacią porządku pozytywnego, uznanego i usankcjonowanego, atoli przez prawo wyższe. Dzisiejsze teorje zaprzeczają istnieniu porządku naturalnego i na każdym kroku go zwalczają.

* * *

W ogólności książka Bourgèsa jest jedną z tych, które są objawem budzenia się krytycznej myśli prawniczej, uznającej wybitny walor chrześcijańskich zasad moralnych jako fundamentu, który zdolny jest być podstawą restauracji prawdziwego porządku społecznego. *Józef Fiema.*

DOKUMENTY.

Zasady, cele i środki działania Chrześcijańskiej Międzynarodówki związków zawodowych.

Powstała ona w r. 1908 na konferencji chrześcijańskich związków zawodowych, odbytej w Zurychu w Szwajcarji. Postanowiono wtedy założyć na początek *Sekretarjat międzynarodowy Zw. Zaw. Chrz.* w Kolonji w Niemczech. Sekretarjat powstał w r. 1909 a na jego czele stanął wybitny działacz związkowy Stegerwald z Kolonji.

Druga konferencja (czyli zjazd) odbyła się w Kolonji w r. 1911. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Austrji, Belgji, Francji, Holandji, Polski (zaboru rosyjskiego), Szwajcarji i Niemiec. Liczbę reprezentowanych robotników obliczano na 650.000, z czego w Niemczech 360 tysięcy, we Włoszech— 164 tysiące (głównie robotników rolnych), w Austrji — 83 tysiące, w Belgji — 71.

W następnych latach zajmowano się rozbudową tych stosunków. Niestety, przerwało się wszystko w r. 1914, gdy krwawa wojna rozpaliła się w całej Europie.

Po wojnie zaczęto nanowo starania o wznowienie Międzynarodówki zawodowej chrześcijańskiej. Szło to ciężko ze względu na świeże wspomnienia wojenne.

Były obawy, że wspólne obrady do niedawna przeciwników wojskowych mogą się nie udać. Przeto najpierw w lutym 1919 r. zebrali się w Lucernie w Szwajcarji przedstawiciele związków zawodowych z Niemiec, Austrji, Holandji i samej Szwajcarji. Uchwały, przyjęte na tej konferencji, były rozpatrywane w marcu 1919 r. w Paryżu, gdzie znowu obradowali przedstawiciele związków zawodowych Belgji, Francji, Hiszpanji, Holandji, Szwajcarji i Włoch. Szwajcarzy, którzy uczestniczyli w obu konferencjach, byli jakgdyby pośrednikami. Najdrażliwszą i trudną do załatwienia sprawą

była sprawa polityczna o charakterze moralnym. Francuzi i Belgowie stawiali jako nieodzowny warunek wspólnego zjazdu to, aby przedstawiciele państw centralnych, t.j. Niemiec i Austrji, wyraźnie potępili zbrodnie, popełnione w czasie wojny przez rządy tych państw, a w szczególności przymusowe wywożenie robotników. Francuzi i Belgowie stawiali ten warunek dlatego, gdyż słusznie mniemali, że nie może być uczciwych stosunków, dopóki winni zbrodni nie przyznają się do winy i nie wyrażą żalu. Na tej konferencji w Paryżu uchwalono też wnioski, jakie w sprawie pracy miały być przedstawione konferencji pokojowej, obradującej w Wersalu.

W niecały rok później, 20 stycznia 1920 r., zebrali się już wspólnie Niemcy, Francuzi i Belgowie w Rotterdamie w Holandji, aby przygotować międzynarodowy zjazd związków zaw. chrz., któryby objął już wszystkie kraje. Na zjeździe w Rotterdamie robotnicy niemieccy zgodzili się na potępienie zbrodni, wymagane przez Francuzów i Belgów. Chlubnie to świadczy o dotychczasowych przeciwnikach. Chlubnie świadczy o Francuzach, Belgach, że bronili sprawy moralnej, że mieli świadomość tego, iż się nie uczyni zadość dobru powszechnemu i nie nawiąże zdrowych stosunków, dopóki przekroczenie moralne nie będzie potępione. Chlubnie też świadczy o Niemcach, którzy również nietylko uznali tę prawdę o tak doniosłych skutkach społecznych, ale także zdobyli się na wielką siłę moralną, aby przyznać się do winy za zbrodnie, popełnione przez ich rządu, i zbrodnie te potępić.

Na zjeździe w Rotterdamie tak przygotowano wszystkie sprawy, że już w czerwcu 1920 r. mógł się odbyć międzynarodowy kongres w La Haye w Holandji. Uczestniczyło w nim 108 delegatów z 10 państw, reprezentujących razem 3.367.000 robotników, z tego we Włoszech 1.250.000, w Niemczech także 1.250.000, w Holandji — 170.000, w Belgji — 150.000, we Francji 140.000, na Węgrzech — 190.000 i t. d. Przewodniczącym Zjazdu był p. Serrarens,

prezes robotniczej Federacji Katolickiej w Holandji, wiceprezesami przedstawiciele Francji, Niemiec i Włoch.

Na kongresie tym postanowiono otworzyć biuro Międzynarodówki chrześcijańskiej. Niemcy chcieli zatrzymać prezesurę dla siebie, jak było dawniej. Ostatecznie zgodnie z życzeniem Belgji i Francji oddano władze naczelne państwom neutralnym. Rzecz naturalna na zjeździe przyjęto statut.

Prezesem Biura został p. Józef Scherer, prezes konfederacji związków zaw. chrześcijańskich w Szwajcarji; sekretarzem jeneralnym — wspomniany p. J. S. Serrarens. Siedzibą Biura jest Utrecht (ulica Drift 10) w Holandji.

Drugi międzynarodowy kongres związków zaw. chrześć. odbył się w Innsbruku w Austrji (pierwszy był w La Haye) w 21, 22 i 23 czerwca 1922. Na zjeździe tym uchwalono program Międzynarodówki chrześcijańskiej a ostatecznie przyjęto go na trzecim zjeździe w Lucernie w Szwajcarji w r. 1925.

W kongresie w Innsbruku brali udział przedstawiciele następujących państw: Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Francji, Holandji, Hiszpanji, Jugosławji, Luksemburgu, Niemiec, Szwajcarji, Węgier i Włoch.

Na kongresie w Lucernie były reprezentowane następujące narady: Austrja (80.128 robotników), Belgja (149.841 robotników), Czechosłowacja (128.542 robotników), Francja (101.276 robotników), Holandja (145.416 robotników), Hiszpanja (40.000), Jugosławja (2.550), Luksemburg (500), Niemcy 628.241), Szwajcarja (10.211), Węgry (115,359) i Włochy (413.663).

Obok tych organizacyj scentralizowanych należały w r. 1925 do M. Chrz. także związki niezcentralizowane, tak iż liczba ogólna wynosi 2.345.694 robotników.

Czwarty kongres odbył się w Monachjum w r. 1928. Liczba robotników i pracowników utrzymała się na tym samym poziomie.

W ruchu tym, niestety, Polska nie bierze udziału.

Dla zaznajomienia społeczeństwa polskiego z zasadami tego ruchu podajemy przekład deklaracji i statutu, przyjętego ostatecznie w Lucernie.

Do tekstu, podzielonego na cztery sekcje, wprowadzamy paragrafy i alinea, przyjęte przez Józefa Arendt w jego doskonałej książce *„Syndicats ouvriers chrétiens"* (1926. Paris, Spes).

Mieczysław Kleczyński.

Rozdział I.

Deklaracja zasad.

Art. 1.

Międzynarodowy Związek chrześcijańskich stowarzyszeń zawodowych opiera się na *nauce* i *moralności* chrześcijańskiej i czerpie z nich swego ducha. Uznaje tę naukę i moralność za *podstawę*, na której winna się opierać *organizacja gospodarcza i społeczna*. Do nich przystosowuje swą działalność i w ten sposób usiłuje zapewnić im poszanowanie w sferze swych wpływów. W szczególności domaga się, by wszelkie stosunki między jednostkami, klasami i narodami były układane i normowane zgodnie z chrześcijańskiemi pojęciami *sprawiedliwości* i *miłości*.

Art. 2.

Celem organizacji ekonomicznej i społecznej jest *osoba ludzka*, a osoba ludzka to *dusza* i *ciało*. Organizacja ta winna więc mieć na uwadze dostarczenie człowiekowi równocześnie *dobrobytu materjalnego*, do którego słusznie dąży, i pomaganie mu w osiągnięciu *doskonałości duchowej*, do której jest obowiązany.

Powinna mu zapewnić nietylko możliwie najlepsze zużytkowanie *dóbr ziemskich* i sił przyrodzonych, lecz również na własnym terenie zapewnić inne warunki, konieczne dla jego *rozwoju moralnego*.

Postęp ten wymaga dwóch warunków, najpierw *pracy* (bądź materjalnej, bądź umysłowej) jednostek a następnie podporządkowania interesów prywatnych *dobru powszechnemu*.

Wszystkie poglądy, które uznają posiadanie i użytkowanie dóbr ziemskich za jedyny cel życia ludzkiego albo conajmniej za *wyłączny cel społeczeństwa,* są zarażone materjalizmem i stoją *w sprzeczności* z nauką chrześcijańską.

Art. 3.

Zgodnie z tem Międzynarodowy Związek chrześcijańskich stowarzyszeń zawodowych odrzuca *nieograniczony indywidualizm* liberalizmu ekonomicznego: on to przez obronę nieograniczonej wolności doprowadza najsilniejszych do wyzyskiwania najsłabszych. W ostatecznym wyniku musi on doprowadzić do zubożenia mas robotniczych, a w następstwie do ich niewolnictwa i niezadowolenia.

Z drugiej strony, Międzynarodowy Związek stow. zaw. chrześc. potępia *błędy socjalizmu i komunizmu.*

W istocie, posłuszeństwo, jakie się należy państwu, nie jest unicestwieniem osobowości ani zrzeczeniem się wolności, jak tego chce socjalizm.

Teorja walki klas, pozostająca w sprzeczności z zasadą sprawiedliwości i braterstwa, też doprowadziłaby do niewolnictwa całego społeczeństwa wobec jednej grupy jego członów.

Art. 4.

II.

Międzynarodowy Związek stowarzyszeń zawod. chrześcijańskich dąży do obrony w możliwie najlepszy sposób *praw* i *wolności* każdego. Wszakże używanie wolności jest ograniczone wymogami *obowiązku* i *dobra powszechnego.*

II.

Międzynarodowy Związek chrześć. stowarzyszeń zaw. uznaje i potwierdza *prawo własności osobistej;* każdy człowiek może nabyć i posiadać dobra jako własność prywatną. Jakiekolwiek byłyby *formy* własności jednostkowej, a zresztą mogą być one bardzo różne, to zawsze nakładają one *poważne obowiązki.*

III.

Praca nie jest *towarem*, który podlega prawu podaży i popytu. Ten, kto posiada środki wytwórczości i zatrudnia pracobiorców, nie może uznawać swego zysku osobistego, jako wyłącznego prawidła postępowania. *Warunki pracy* winny szanować *moralność, godność ludzką, zdrowie* zarobników, umożliwiać im spełnienie *obowiązków względem Boga, rodziny, społeczeństwa* i rozwijać *wartości osobiste.*

IV.

Zasady chrześcijańskie, zastosowane do życia gospodarczego, wymagają *współdziałania* wszystkich sił, t. j. jednostek, klas i narodów *w duchu prawości, solidarności i miłości.* W ten sposób osiągnie się *cel główny* wytwórczości gospodarczej: uczynienie zadość potrzebom *materjalnym* wszystkich—bez zapomnienia ani zlekceważenia potrzeb porządku *duchowego,* i podzielenie *równomiernie* bogactwa bez naruszenia czyjegokolwiek prawa.

Rozdział II.

§ 1. Program organizacji.

Art. 5.

I.

Współczesny stan rozwoju społecznego i gospodarczego wymaga organizacji wytwórczości i wymiany na podstawie *współpracy* pracodawców i pracobiorców w granicach dobra powszechnego.

II.

W dziedzinie gospodarczej *praca* jest czynnikiem prawdziwie czynnym i ożywczym; sam *kapitał* we wszystkich swych odmianach powstaje jako wynik natury i pracy ludzkiej; nie może więc być niczem więcej, jak środkiem pomocniczym dla pracy w działalności wytwórczej; praca jest tem dobrem, które z pomocą narzędzi i rozmaitych sposobów przekształca surowiec na użyteczne wytwory gospodarstwa ogólnego.

III.

Niezbędną jest szczera współpraca między rozmaitemi kategorjami osób, współpracujących w produkcji: posiadaczy środków naturalnych (dóbr naturalnych, fabryk, narzędzi, pieniędzy i t. d.), szefów i dyrektorów przedsiębiorstw, wreszcie, wykonawców: robotników i pracowników.

IV.

Samo kierownictwo wytwarzanem jest z istoty swej pracą umysłową, której w życiu gospodarczem należy zapewnić odrębne miejsce. Jednak w dobie obecnej interesy kierownictwa są tak ściśle złączone z interesami tych, którzy dostarczają kapitału, że kierownicy przedsiębiorstw, nawet gdy nie są ich posiadaczami, w ogólności muszą być uznani za przedstawicieli kapitału.

Właśnie między temi *dwiema grupami:* kapitalistami i kierownikami, z jednej, i personelem, pracującym pod rozkazami, z drugiej strony, organizacja przemysłowa winna urzeczywistniać żywotną *współpracę,* a mianowicie: współpracę *techniczną* w samej działalności wytwórczej w granicach kompetencji pracobiorców, współuczestnictwo *w wynikach* tej działalności w rozmiarach, w jakich każdy przyczynił się do jej osiągnięcia. Ta współpraca mogłaby być urzeczywistniona w szczególności przez *akcje pracy* bądź przez inną podobną formę uczestnictwa.

Art. 6.

I.

Ażeby ustalić dokładniej *sposoby tej współpracy* i zapewnić jej wejście w życie na dostatecznie szerokiej podstawie należałoby, aby w każdej gałęzi wytwórczości (rolnictwo, przemysł, handel i transport) stowarzyszenia zawodowe pracodawców i pracobiorców tworzyły *równorzędne organizacje korporacyjne.*

II.

W pierwszym rzędzie do organizacyj tych należałaby reglamentacja warunków we wszystkich przedsiębiorstwach każdego

zawodu; w tym celu prawo powinno im przyznać dostateczną władzę reglamentacji, egzekutywy i orzecznictwa w własnej gałęzi wytwórczości.

III.

Organizacje te (parytetowe) powinnyby mieć możność rozszerzania swych uprawnień w kierunku współdziałania z ogólnem kierownictwem produkcją.

W tym celu organizacje korporacyjne wszystkich gałęzi wytwórczości byłyby połączone w jeden centralny organizm narodowy. Taki organizm centralny miałby za zadanie zapewnić nietylko zgodny rozwój różnych zawodów zorganizowanych, wyrównywać zatargi, któreby mogły powstać między niemi, lecz również przyczyniać się do obrony *spożywców* przed każdym nieusprawiedliwionym wyzyskiem i pomagać do wytworzenia *ogólnego poglądu* na wytwórczość i politykę gospodarczą.

IV.

Centralne organizmy korporacyjne wszystkich krajów starałyby się porozumiewać na terenie międzynarodowym, aby ułatwić uzgodnienie produkcji przez wspólne umowy i przyczyniać się w ten sposób do uporządkowania międzynarodowego życia gospodarczego.

V.

Nie będąc grupą zawodową, państwo nie ma obowiązku samo zająć się produkcją, ani też bezpośrednio kierować życiem gospodarczem. Działalność państwa, wkraczająca bardziej bezpośrednio w dziedzinę wytwórczości, jest uzasadniona tylko w tym wypadku, gdy przemysł prywatny nie może zaspokoić potrzeb ogólnych.

§ 2. Program działalności.

Międzynarodowy Związek stowarzyszeń zawod. chrześcijańskich uchwala następujące postulaty, skierowane bądź do władzy państwowej, bądź do pracodawców.

Art. 7.

I.

Jak długo organizacja gospodarcza nie osiągnie stopnia rozwoju, któryby mógł zapewnić wszystkim uczestniczącym w niej wystarczającą obronę ich interesów, *państwo*, obowiązane czuwać nad dobrem powszechnem i bronić słabych, winno przedsięwziąć środki, zmierzające do ustalenia *normalnych warunków* pracy i popierać rozwój owej organizacji *gospodarczej*.

II.

Władza publiczna winna zapewnić wszystkim swobodne korzystanie z *prawa zrzeszania się*, porozumiewać się z organizacjami zawodowemi pracodawców i robotników w sprawach, dotyczących interesów zawodu, i powoływać je do współpracy w przygotowywaniu i stosowaniu *praw społecznych* w zależności od ich wpływów społecznych i liczebnego znaczenia.

III.

Władza publiczna powinna więc czuwać, aby w łonie organizacyj społecznych i gospodarczych *prawa mniejszości* były odpowiednio szanowane, oraz zapewnić pracobiorcom *swobodne korzystanie* ze swych praw *członka* i *pracobiorcy*.

Art. 8.

I.

Czas trwania pracy nie może przekraczać granic *sił ludzkich;* określając go, należy uwzględniać potrzeby *religijne, rodzinne* i *obywatelskie* pracobiorców.

W chwili obecnej czas pracy winien być ustalony na zasadzie *8-godzinnego* dnia pracy.

Dla pracy *męczącej* i *niezdrowej* (kopalnie, piece hutnicze i t. d.) należy dążyć do skrócenia dnia pracy.

Praca *niedzielna* i *nocna* winna być ograniczona do niezbędnej potrzeby. W miarę możności należy zapewnić pracobiorcom w sobotę *popołudniowy* odpoczynek.

II.

Wiek, w którym *dzieci* mogą być dopuszczone do pracy zarobkowej, winien być ustalony conajmniej na 14 lat.

Specjalne środki ochrony prawnej winny być przedsięwzięte w stosunku do *terminatorów* i *młodych pracobiorców* obojga płci.

Praca nocna *młodzieży* poniżej 18 lat i *kobiet* winna być zabroniona.

Praca zarobkowa *kobiet zamężnych*, matek rodziny, winna stopniowo zanikać.

Państwo winno zorganizować *opiekę prawną macierzyństwa*.

Specjalne normy prawne winny brać pod opiekę *chałupników*.

III.

Pracobiorcy powinni być ubezpieczeni na wypadek *choroby, inwalidztwa, starości, nieszczęśliwych wypadków i bezrobocia*.

Pracodawcy nie mogą uchylać się od płacenia przypadającej na nich części premij ubezpieczeniowych.

IV.

Należy udoskonalać i rozwinąć ustawodawstwo z dziedziny *moralności, higjeny* i *bezpieczeństwa pracy*.

Walka z *chorobami zawodowemi, gruźlicą* i innemi *chorobami społecznemi, powszechna higjena* i opieka nad *chorymi* winny być przedmiotem szczególnej uwagi państwa.

W imię higjeny i moralności, władza publiczna winna przyjść ze skuteczną pomocą w rozwiązaniu zagadnienia *mieszkań robotniczych*.

VI.

Poradnictwo zawodowe powinno być zorganizowane w sposób skuteczny i na podstawach naukowych tak, żeby każdy zawód prowidować w najlepiej przygotowanych pracobiorców.

VII.

Stosowanie praw społecznych winno być zapewnione i nadzorowane przez właściwą *inspekcję* w bezpośrednim kontakcie z *organizacjami zawodowemi*.

Art. 9.

I.

Ustalenie płac będzie dokonane najlepiej przez *umowy zbiorowe* według następujących zasad:

a) każdy pełnoletni pracobiorca ma prawo do *minimalnej płacy*, która mu pozwoli na *utrzymanie* siebie w sposób odpowiadający *godności ludzkiej* i na wyżywienie i wychowanie *rodziny*; przy ustalaniu wysokości tej płacy będą brane pod uwagę *koszta utrzymania*. Tu należy przewidzieć dla liczniejszych rodzin *dodatki*, wypłacane przez specjalne kasy;

b) powyżej minimum płac udział pracownika w wytwórczości winien *odpowiadać wartości* tego, co jego praca dała dla wykonania wytworu; płaca winna więc wynagradzać *pilność, uzdolnienia, umiejętności zawodowe* i wynagradzać *niebezpieczeństwa* i *ryzyko*, tkwiące w wykonywaniu danego zawodu.

II.

Państwo winno ułatwiać ustalanie płac, zapewniając ogłaszanie *objektywnych danych statystycznych*, dotyczących kosztów utrzymania.

W zawodach, w których organizacja zawodowa jest *niedostatecznie rozwinięta*, władza publiczna winna otoczyć opieką prawo pracobiorców do bytu przez utworzenie *komisji dla ustalenia płac*.

Administracja państwowa i urzędy publiczne powinny się porozumiewać z organizacjami swego personelu, aby uwzględnić ich postulaty.

Art. 10.

Narody powinny współpracować w duchu tego programu przez pośrednictwo *Ligi Narodów* i *Międzynarodowej Organizacji Pracy* albo inne instytucje, zdolne do takiej współpracy.

Międzyn. Organizacja pracy powinna popierać ochronę pracobiorców przez *konwencje* i *polecenia*, które powinna uchwalić.

II.

Przez uchwalone dotychczas konwencje i zlecenia w Waszyngtonie, Genui, Genewie M. Organizacja Pracy zaledwie zaczęła dzieło opieki, jakiej klasa robotnicza od niej oczekuje. Nie powinna się ona ograniczać do wpływania na kraje zacofane w dziedzinie *ustawodawstwa* społecznego, lecz powinna rozciągać swą działalność na wszystkie kraje, aby stale ulepszać ustawodawstwo tych krajów, biorąc zawsze pod uwagę konieczności ekonomiczne.

III.

Emigrację pracobiorców należy oprzeć na podstawie wzajemności praw społecznych, zmierzającej do równego traktowania emigrantów i krajowców. Odwołanie się w szerokim zakresie do obcej siły roboczej będzie się dziać w porozumieniu z zainteresowanemi organizacjami zawodowemi.

IV.

Aby zapewnić większą skuteczność konwencjom i zleceniom, przyjętym przez M. O. P., ośrodki narodowe, przyłączone do Międz. Związku chrześć. stow. zaw. będą się starać o to, aby je wprowadzić w życie w własnych krajach. Żeby móc skutecznie pracować w tej sprawie, *stowarzyszenia zaw. chrz.* muszą być bezpośrednio i *odpowiednio reprezentowane* w M. O. P., na jej rocznych konferencjach i w Radzie administracyjnej Międz. Biura Pracy.

Art. 11.

Międz. Związek chrześć. stow. zaw. oświadcza, iż jest gotów *współpracować* ze wszystkiemi odpowiedniemi organizacjami zawsze, gdy chodzi o słuszne żądania zawodowe.

§ 3. Program wychowania.

Art. 12.

I.

M. Związek chrześć. stow. zaw. będzie się starał o upowszechnienie *wychowania ekonomicznego i technicznego* mło-

dzieży robotniczej. Będzie uznawał to wychowanie za konieczny warunek postępu moralnego, rodzinnego i społecznego klasy robotniczej i racjonalnego rozwoju produkcji.

II.

Wykształcenie *zawodowe* powinno być dane po *powszechnem*, obowiązkowem aż do 14 roku życia.

III.

Należy bardziej udostępnić wykształcenie średnie i wyższe *dzieciom uzdolnionym* i *pracobiorcom*, bez względu na stan finansowy ich rodziców.

IV.

Koniecznym warunkiem postępu klasy robotniczej jest *głębsze poznanie* zagadnień społecznych, ekonomicznych i politycznych, świadomość *godności pracy*, pojęcie *obowiązku* i poczucie *odpowiedzialności* względem społeczeństwa, państwa i rodziny.

Rozdział III.

Uzupełnienie.

Kongres w Lucernie z r. 1925, potwierdzając powyższe uchwały kongresu w Innsbruku z r. 1922, ogłosił następującą deklarację:

Praca, istotny czynnik produkcji, jest obowiązkiem moralnym, nałożonym przez P. Boga na wszystkich ludzi dla zapewnienia sobie utrzymania i normalnego postępu w porządku jednostkowym, rodzinnym i społecznym.

Kongres Międz. Związku stow. zaw. chrześć. sądzi, że współczesna organizacja życia gospodarczego nie uwzględnia dostatecznie tego pierwszorzędnego celu pracy.

Przypomina program, przyjęty na Kongresie w Innsbruku w r. 1922, i ponownie wypowiada się za organizacją, któraby

1. Zapewniała pracobiorcom prawo uczestniczenia w ustalaniu płacy i warunków pracy.

2. Przyznawała przedstawicielom pracobiorców prawo współpracy w zarządzie przedsiębiorstw i kierowaniu życiem gospodarczem ogólnem; oczywiście, wykonywanie tego prawa przypuszcza odpowiednie wychowanie pracobiorców i ich przedstawicieli i wymaga, aby zasady autorytetu i własności, będące podstawą porządku społecznego, były zachowane, oraz, aby uwzględniano sytuację każdego kraju.

Reformę tę należy wprowadzać w życie we współpracy ze stowarzyszeniami zawodowemi, które są prawnem przedstawicielstwem pracobiorców.

Kongres jest zdania, że szczególną uwagę należy zwrócić na wszystkie poczynania, mogące przygotować i ułatwić tę nową organizację gospodarczą, jak rady załogowe, akcje pracy, okręgowe i krajowe rady i t. d.

Kongres wzywa przyłączone federacje, aby szerzyły usilną propagandę na korzyść tych idei i przygotowywały swoich członków, dając im odpowiednie wykształcenie, do wypełnienia obowiązków, wypływających dla nich z przyszłej realizacji tych idei.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Śmiertelność wśród misjonarzy katolickich. Jedno z francuskich czasopism lekarskich opublikowało dane, odnoszące się do śmiertelności misjonarzy katolickich w krajach egzotycznych, oparte na obliczeniach Komisji lekarskiej wystawy misyjnej w Rzymie. Obliczenia statystyczne wykazują, że śmiertelność wśród misjonarzy katolickich w krajach egzotycznych jest znacznie większa, niż śmiertelność wśród Europejczyków płci męskiej w tym samym wieku, żyjących w kraju rodzinnym. Można również z dużem prawdopodobieństwem twierdzić, że jest ona znaczniejszą, niż śmiertelność innych Europejczyków tej samej płci i narodowości, żyjących w krajach podzwrotnikowych, oraz znaczniejsza, niż śmiertelność ludności tubylczej.

Przeciętna długość życia misjonarzy wynosi mniej więcej 78% teoretycznej długości życia ludzi tego samego wieku, przebywających w Europie. Innemi słowy, życie misjonarza jest krótsze o 14 lat od życia jego rodaków, będących w tym samym wieku. Obliczenie to zostało przeprowadzone na podstawie danych rozmaitego pochodzenia i odnoszących się do członków rozmaitych zgromadzeń misyjnych.

Przeciętna długość życia misjonarzy afrykańskich jest niższa, niż długość życia misjonarzy w Azji. Stosunek długości życia pierwszych do teoretycznej długości życia Europejczyka tego samego wieku i płci wynosi tylko 75%, drugiego 82%. A więc teoretyczna ilość utraconych lat życia wynosi u pierwszych przeciętnie 16½ lat, u drugich 11½. Mniejsza długość życia misjonarzy nie zależy od faktu, że podlegają chorobom ogólnym, a nawet chorobom krajów egzotycznych. Czy nie należy przypisać tego zjawiska jedynie wytężonej pracy w warunkach niezmiernie ciężkich? Wszakże wiadomo, jak Europejczycy świeccy w krajach podzwrotnikowych unikają pracy fizycznej i starają się na wszelkie sposoby ułatwić sobie życie ze względu na zdrowie, co nie jest udziałem misjonarzy.

Rzeczą godną uwagi jest fakt, że przeciętny wiek życia misjonarzy w krajach o klimacie umiarkowanym jest niższy, niż tych, którzy żyją w klimacie tropikalnym, albo zbliżonym do tropikalnego. Przyjmując podobne obliczenia, jak wyżej, otrzymujemy dla pierwszych 73%, dla drugich 82%, czyli ilość utraconych (teoretycznie) lat życia wynosi w pierwszym wypadku 17, w drugim 12.

Rzeczą, która tłumaczy się sama przez się, jest fakt, że obliczenia statystyczne wykazują wyższą przeciętną długość życia misjonarzy w tych krajach, gdzie organizacja sanitarna jest dalej posunięta, niż w krajach zacofanych pod tym względem i pozbawionych opieki lekarskiej. W stosunku do przeciętnego wieku Europejczyka osiąga misjonarz w krajach lepiej urzą-

dzonych pod względem sanitarnym 83%, w zaniedbanych sanitarnie 71%. Z przyczyn śmierci przypada 85% na gruźlicę i tyfus oraz choroby serca i naczyń i nowotwory złośliwe, 5% na śmierć gwałtowną i przypadkową.

Wszystkie te cyfry dowodzą jasno jednego: misjonarz, rozpoczynając swe apostolstwo, decyduje się na skrócenie swego ziemskiego żywota. Kilkanaście lat życia więcej, któreby miał do rozporządzenia spłonie w ogniu dobrowolnej ofiary. Lecz czy uświadomienie sobie tego faktu powstrzymało kiedy świętych głodnych chwały Bożej? Możliwość ofiary budzi w duszach pierwiastki bohaterstwa. Krew męczenników była zawsze posiewem tysięcy nowych wyznawców.

Dr. Z. Ciechanowska.

Święto Pracy. Z inicjatywy Jana hr. Potockiego, właściciela Rymanowa-Zdroju, jego energją i zapałem zorganizowany, odbył się w Rymanowie na Posadzie Górnej „Dzień Święta Pracy".

Myśl swoją przedstawił w czasie obchodu 11 listopada w dziesiątą rocznicę powstania Państwa Polskiego. Przemówił do kilkuset zebranych w Sali Sokoła w Rymanowie w te słowa:

„Każde dziecko, gdy przybywa do matki w dzień jej imienin, cóż robi? przynosi jej jakiś dar, przygotowuje wierszyk lub inny upominek — a my co przyniesiemy w tym dniu naszej matce najukochańszej, Ojczyźnie? Proponuję, by każdy z nas ofiarował jej jeden dzień pracy w roku dobrowolnie i za darmo.

To nie wiele — a jednak gdyby 30 miljonów mieszkańców Polski ofiarowało każdy po jednym dniu, to Ojczyzna nasza, mając rocznie 30 miljonów dni pracy za darmo, już po dziesięciu latach podniosłaby się i zmieniła do niepoznania. A choćby 10 miljonów było niechętnych, to 20 miljonów jest poważną cyfrą, wystarczającą, by osuszyć bagna, przeprowadzić regulację rzek, wybudować drogi, szpitale itd." „Nie zaczniemy tego — mówił dalej — od Warszawy, stolicy kraju, ale od naszego zakątka Polski, powiatu sanockiego, od nędznych wiosek, bo one są w największej potrzebie. Zależy mi na tem, by stąd, z Rymanowa, myśl ta rozeszła się po całej Polsce, byśmy pierwsi wprowadzili ją w czyn".

W oznaczonym dniu 27 listopada stanęło do apelu: kilkaset ludzi, począwszy od dzieci aż do starców, z łopatami, motykami, grabiami itd., kilkadziesiąt wozów z końmi do wożenia szutru, kamieni i drzewa.

Nie przestraszyli się zimna, słoty i wichru, przyszli ochotnie do pracy od rana do wieczora dobrowolnie i za darmo. I tam, gdzie rosły wczoraj wierzby i woda wyrywała zbocza, wykończono w obecności i pod kontrolą inżyniera z Wydziału powiatowego około kilometr chodnika 1'50 centr. szerokiego wzdłuż drogi za rowem, między miastem Rymanów a Zdrojem. Praca była rozciągnięta na przestrzeni kilku kilometrów, sypano wał, budowano mostki, karczowano drzewa. Widziało się tam wśród pracujących: wieśniaków, całą inteligencję miejscową, Kurs Rolniczy gospodyń wiejskich z instruk-

torkami M. T. R. ze Lwowa, będący właśnie w Rymanowie-Zdroju, nawet fotografa z łopatą.

Na uczczenie i pamiątkę tego dnia postawiono Krzyż wysokości 8 metrów z napisem „Pierwszy Dzień Święta Pracy w Polsce", otoczono go bryłami kamiennemi na kształt skały, w koło zaś wytyczono i obsadzono drzewkami kląb i drogi w cztery strony świata dla przypomnienia, że Krzyż ma być początkiem i końcem wszystkich naszych poczynań. Krzyż stoi w środku mającego powstać parku. Fotografie utrwaliły ważniejsze chwile tego pamiętnego dnia.

Uroczystego poświęcenia Krzyża dokonał proboszcz z Rymanowa ks. Józef Wolski. Zaintonował pieśń do Matki Boskiej — „Idźmy tulmy się jak dziatki", którą wszyscy zebrani pochwycili wielkim chórem, podczas pieśni poświęcił Krzyż, potem tych kilkaset ust powtarzało za nim — „Niech będzie Bóg uwielbiony". W przemowie podniósł pożyteczność tej pięknej pracy dokonanej „viribus unitis" nietylko dla ogólnego dobra, ale i na chwałę Bożą, gdyż ułatwiono w ten sposób uczęszczanie do kościoła.

W odpowiedzi Jan hr. Potocki zaznaczył, że żadna praca nie idzie tak dobrze, jak ta, którą podejmujemy dobrowolnie i dlatego w dzisiejszym dniu, choć tak krótkim jesiennym, dokonaliśmy tak wiele. Wyraził życzenie, które oby się sprawdziło. „Gdy za naszym przykładem pójdą inni i ile gmin, tyle odbędzie się „Dni Święta Pracy"—to na prawdę Ojczyzna nasza zmieni się i wzniesie na wyżyny. Wtedy — „Wspólna praca narodu — dokona cudu".

M. O.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Na marginesie ostatnich wyborów i zjazdu ogólnoakademickiego.

W dniach 15—18 grudnia ub. r. odbył się w Warszawie VI Zjazd Ogólny Polskiej Młodzieży Akademickiej, poprzedzony wyborami delegatów w dniu 26 listopada.

Już w czasie samych *wyborów* zarysowała się dość jasno fizjognomja Zjazdu. Nie wzięły udziału w wyborach wszystkie ugrupowania lewicowe, przedewszystkiem młodzież socjalistyczna i uchodząca powszechnie za odpowiednik lewego skrzydła obozu „sanacyjnego", młodzież demokratyczna; są to grupy mało wpływowe i niezbyt, zwłaszcza pierwsza, liczne.

Do wyborów stanęły jedynie Młodzież Wszechpolska i Odrodzenie, w kilku środowiskach również i młodzież mocarstwowa, uchodząca za prawe skrzydło „sanacji". Wybory akademickie mają charakter wybitnie polityczny i w niektórych wypadkach przypominają brzydki obraz partyjnej walki wyborczej. Stąd płynie duża niechęć, z jaką Odrodzenie odnosi się do tej

t. zw. pięcioprzymiotnikowej demagogji. Jednakowoż w wyborach udział bierze, pragnąc przeprowadzić zmiany w strukturze Rzeczypospolitej Akademickiej w drodze uchwał Zjazdu Ogólnego.

Odrodzenie, które po raz pierwszy wystąpiło we wszystkich środowiskach bez sojuszów z Młodzieżą Wszechpolską, wiele na tej jednolitości zyskało, jako organizacja. Liczebnie zdobyło około 20 mandatów, co zwłaszcza w niektórych środowiskach nie odpowiada jego sile i znaczeniu. W czasie wyborów, zwłaszcza w niektórych środowiskach, powtórzyły się ze strony wszechpolskiej, rozporządzającej prasą, a nieprzebierającej w środkach, ataki na Odrodzenie, czasem aż śmieszne w swej zapalczywości.

Wybory, w których wzięło udział około 55—60% uprawnionych, wykazały (jeśli będziemy oceniać hasła wyborcze), że olbrzymia większość młodzieży reprezentuje zdecydowanie katolickie i narodowe poglądy na budowę państwa polskiego.

Prasa codzienna podała już pokrótce sprawozdanie z przebiegu *Zjazdu*. Większość delegatów na Zjeździe majoryzowała w sposób bezwzględny oba kluby mniejszości przy wszystkich sprawach natury zasadniczej czy personalnej. Większość ta skupiała się w Klubie Narodowym (ok. 70 delegatów), mniejszość stanowiły: Centrum katolicko-narodowe (Odrodzenie i korporacje chrześcijańskie) oraz Klub Niezależności Akademickiej (Myśl Mocarstwowa). Okazało się to zarówno przy wyborze delegatów do konwentu senjorów, jak i przy obsadzie prezydjum Zjazdu.

Bardzo charakterystycznym był moment, gdy większość, o której wyżej mowa, przez godzinę na konwencie Senjorów nie chciała się zgodzić na złożenie hołdu Dostojnikowi Kościoła, poprzestając na wysłaniu życzeń z okazji uroczystości związanej z Jego życiem. Na szczęście stanowisko to wreszcie zmieniła. Przywódca tej samej większości miał poważne skrupuły, czy należy uczcić powstaniem pamięć pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w dzień rocznicy jego tragicznej śmierci. Zagadnienie to potraktowali jednakowo partyjno-politycznie tak wnioskodawcy, Klub Niezależności Akadem., jak i przeciwnicy wniosku, Wszechpolacy. Odrodzenie zastrzegło się przeciw wciąganiu tej sprawy do polityki. Stanowisko to otrzeźwiło trochę resztę zjazdu i już zgodnie powstano na zebraniu plenarnem, gdy padły słowa wspomnienia o pierwszym Prezydencie. W Klubie Narodowym zareagowano natomiast bardzo żywo, bo oklaskami i okrzykami „brawo”, na wniosek o uczczenie pamięci gen. Rozwadowskiego. Ten radosny sposób wyrażenia hołdu pamięci zasłużonego Obrońcy Lwowa słusznie został przez przewodniczącego Zjazdu, kol. Pożaryskiego, członka Klubu Narodowego, potępiony jako niekulturalny. Dwa inne kluby oddały Zmarłemu cześć przez powstanie w milczeniu.

Gdy przejdziemy do merytorycznej strony Zjazdu, to musimy się chwilę zatrzymać nad pracą Naczelnego i miejscowych Komitetów Akademickich w czasie ubiegłej kadencji. W ramach, jakie tej działalności, głównie repre-

zentacyjnej, zakreśla Statut Związku Narodowego P. M. A. starano się pracować naogół porządnie, ale efektów większych znaleść nie sposób. Pewne zdobycze są widoczne na terenie zagranicznym. Pozatem prawie nic. Nie można oczywiście zaliczyć szeregu demonstracyj i wieców, tu i ówdzie urządzanych, do efektywnej działalności władz Z. N. P. M. A. Jeśli się do tego doda wprost skandaliczne w niektórych środowiskach (Wilno) wyniki rewizji gospodarki finansowej, otrzyma się w sumie dość smutne doświadczenie.

Nie ludzie są tu winni. Dzisiejsza *struktura ogólnej reprezentacji* młodzieży (zajmiemy się nią w jednym z najbliższych zeszytów „Prądu") do takiej bezczynności i przelewania z pustego w próżne wprost zmusza.

Jak mało rozumie te sprawy rządząca dziś w życiu akademickiem Młodzież Wszechpolska, dowodzi fakt, że nad wszelkiemi wnioskami, dotyczącemi reformy Związku Narodowego, a zgłoszonemi przez kol. Dembińskiego (Wilno) i Sobańskiego (Warszawa) w imieniu Centrum Kat.-Nar., reprezentanci klubu Narodowego przeszli na komisji statutowej do porządku nawet przed ich odczytaniem, zamykając formalnym wnioskiem prace komisji, choć czasu jeszcze było dość.

Wprawdzie istnieje jeszcze pewna możliwość dyskusji na te tematy na utworzonej ad hoc przez Zjazd komisji, ale należy się obawiać wobec nastroju decydującej większości, że do reformy, niestety, w najbliższem dwuleciu nie dojdzie.

Najbardziej charakterystyczną była praca komisji ogólnej Zjazdu. We wnioskach, zgłaszanych tam i głosowanych, wyodrębnić należy sprawę pojedynku, sprawę uznania dla Lwowskiego Komitetu Akademickiego w związku z jego wystąpieniami zewnętrznemi, sprawę stosunków międzyorganizacyjnych i sprawę ruchu korporacyjnego.

Zaczniemy od *ruchu korporacyjnego*. Istnieje w Polsce prócz Związku Korporacyj Akad., mającego charakter szowinistyczny („dobro Narodu najwyższem prawem i miarą wartości moralnych") a uznającego i dopuszczającego pojedynek, Zjednoczenie Korporacyj Chrześcijańskich, oparte na etyce katolickiej, i szereg korporacyj t. zw. dzikich, m. in. katolicka korpor. „Roma" w Poznaniu. Wskutek uchwały jednego z poprzednich Zjazdów, Związek Korporacyj ma prawo do reprezentowania całego ruchu korporacyjnego, co w praktyce sprowadza się do tego, że korporacje związkowe odmawiają korporacjom zjednoczeniowym, chrześcijańskim, prawa do ... akademickości. Jest to oczywisty nonsens. To też w kierunku zmienienia stanu, istniejącego w Z. N. P. M. A., sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem szedł wniosek, przedłożony przez Zjednoczenie korporacyj chrześcijańskich i korporacje dzikie. Wniosek został odrzucony, a to rzekomo z powodu niejasności ideologji korporacyj chrześcijańskich.

Centrum katolicko-narodowe postawiło na porządku Zjazdu również sprawę *stosunków wzajemnych między organizacjami akademickiemi*, domagając się, aby oparto te stosunki na zasadach etycznych i na wzajemnym,

mimo nawet wręcz sprzecznych poglądów, szacunku. Do takiego postawienia sprawy zmuszał szereg faktów zwłaszcza z ostatnich wyborów, kiedy to dążono, zwłaszcza ze strony Młodzieży Wszechpolskiej, do sukcesu per fas et nefas, nie gardząc kłamstwem i insynuacjami. Klub Narodowy wniosek odrzucił, choć wprzód zapowiedział, że jest zgodny z jego poglądami, gdyż kryło się w nim rzekomo pod adresem wszechpolskim wyraźne ... szyderstwo. Na przytaczane fakty konkretne odpowiedzi innej zabrakło.

Uchwalono natomiast większością głosów *uznanie dla Lwowskiego Komitetu Akademickiego* za organizowane przezeń demonstracje uliczne przeciw Rusinom i Żydom. Zawsze do tej pory przypuszczaliśmy, że zajścia lwowskie z r. 1928 i 1929 były wynikiem szczerego odruchu szerokich mas akademickich. W przekonaniu tem, znając fakty, pozostajemy i nadal. Dlatego też nie możemy potępić masowej reakcji młodego pokolenia, dotkniętego głęboko w swych przekonaniach religijnych i patrjotycznych. Oczywiście nie możemy również pochwalać metod, w tych wypadkach czasem używanych, o ile były sprzeczne z zasadą miłości chrześcijańskiej, lub nawet i sprawiedliwości. Psychologja masy i zdenerwowania usprawiedliwiają jednak takie postępowanie w pewnych wypadkach, a w każdym razie je tłumaczą. Nie możemy się natomiast zgodzić, ażeby szczere odruchy młodzieży całej były dyskontowane przez garstkę ludzi, którzy za aranżowanie demonstracyj ulicznych (co zresztą nie zawsze odpowiada prawdzie) oczekują dla siebie uznania. Obniżyłoby to poziom życia społecznego do usprawiedliwienia reakcji bezpośredniej, będącej, jak wiadomo objawem społeczeństw stojących na pierwotnym stopniu kultury.

Wreszcie *sprawa pojedynku.* Wnioski Odrodzenia, dążące do bezwzględnego wyeliminowania pojedynku i zastąpienia go sądami honorowemi przy Bratnich Pomocach, zostały odrzucone, jako nieaktualne. Argumentowano, że nie można negować konieczności pojedynku, skoro „uderzenie w twarz kosztuje 5 zł.", co słusznie spotkało się z odpowiedzią, że może przy 50 zł. jużby można o tem pomyśleć. Przyjęto natomiast wniosek kol. Heinricha tej treści: „VI Z. O. P. M. A. uznaje za konieczne prowadzenie we wszystkich organizacjach akademickich akcji, zmierzającej do wyeliminowania z życia akademickiego pojedynku, jako zadośćuczynienia honorowego". Wskutek rozbicia się głosów w Klubie Narodowym, przeszła na komisji jednym głosem większości również poprawka Centrum Kat. Nar. tej treści: „potępiając pojedynek jako sprzeczny z zasadami religji i etyki katolickiej i przepisami państwowemi". Przeciw tej poprawce, na którą się wnioskodawca głównego wniosku nie zgodził, wniósł do plenum votum separatum w imieniu korporacyj związkowych ich prezes kol. Pączkowski. Zaznaczył on wyraźnie, że nie może się na potępienie zgodzić, gdyż nawet „Kościół... dogmat o pojedynku zmienił od czasów średniowiecza".

Odrodzenie i korporacje chrześcijańskie z niem współpracujące Zjazdu nie opuściły, okazując do ostatka swą dobrą wolę współpracy. Wszelkie możliwości porozumienia zostały jednak odrzucone.

Jeżeli władze Z. N. P. M. A., wybrane w Warszawie, nie przestaną z reprezentacji ogólnej robić w dalszym ciągu ekspozytury Obozu Wielkiej Polski i jeśli w kierowaniu Związkiem nie zdobędą się na objektywizm, możliwości porozumienia zmaleją do minimum, a obawiać się należy, że wogóle przestaną być aktualne, gdyż poza Młodzieżą Wszechpolską nikt Związku Narodowego za ogólny uważać nie będzie w stanie. *K.*

T. zw. rozłam w „Odrodzeniu".

Prasa narodowo-demokratyczna podała w ostatnim czasie szereg wiadomości pod tytułem „Rozłam w Odrodzeniu", urabiając opinję publiczną w tym kierunku, iż Odrodzenie w Warszawie prawie że przestało istnieć i t. p. Dlatego uważam, za swój obowiązek naświetlić przyczyny wystąpienia kilku osób z Odrodzenia w Warszawie.

Część członków Odrodzenia warszawskiego, uznając, że powołanie przez Komitet Wykonawczy na stanowisko organizatora Kongresu jednego z założycieli ruchu kol. Antoniego Chłacińskiego nadaje Kongresowi i całemu „Odrodzeniu" zabarwienie partyjne, postanowiła nie brać udziału w pracach organizacyjnych i w samym Kongresie i stanowisko swe z motywacją opublikować. Uchwałę tę zmieniło Walne Zgromadzenie koła warszawskiego w dniu 9.XI 1929 r., na którem jednak większością głosów polecono delegatom środowiska zgłosić na Radzie Naczelnej wniosek o votum nieufności dla Komitetu Wykonawczego, który stanowisku części członków „Odrodzenia" warszawskiego mocno się przeciwstawił.

To też skoro na zebraniu Rady Naczelnej wniosku o votum nieufności nie postawiono, Komitet Wykonawczy zaproponował wybór Komisji, celem zbadania całego zajścia, słuszności zarzutów i t. p. Komisja taka w składzie: X. Prof. Szymański, Dr. H. Dembiński, Inż. Cz. Strzeszewski, Mg. Paweł Skwarczyński i Mg. J. Szeptycki, została w rzeczy samej wybrana. Przedłoży ona odpowiednie wnioski Radzie Naczelnej, która po ich rozpatrzeniu stosowne uchwały poweźmie. W ciągu dyskusji, skoro przeszedł wniosek formalny o odłożenie dyskusji merytorycznej o zajściach w środowisku warszawskiem, aż do załatwienia wniosku o wybór Komisji, prezes środowiska warsz., widząc w tem krępowanie swobody członków Rady, określił wynik głosowania, jako „nieuczciwość" i oświadczył, że z „Odrodzenia" występuje. Rada Naczelna oświadczenia do wiadomości nie przyjęła, pozostawiając kol. prezesowi 48 godzin do przeproszenia Rady, przyczem Komitet Wykonawczy postawił kwestję zaufania, które też — między innemi, głosami wszystkich delegatów środ. warszawskiego — uzyskał. Ponieważ w zakreślonym terminie prezes nie przeprosił Rady Naczelnej, został z „Odrodzenia" wykluczony.

Co prawda, zdenerwowanie kol. prezesa, którego niestety padł ofiarą (trudno sobie inaczej tłumaczyć zachowanie tego zrównoważonego i roz-

tropnego skądinąd człowieka), stało w przyczynowym związku z uchwaloną deklaracją ideową, której był przeciwnikiem, twierdząc, że jest zamało nacjonalistyczna, a nie biorąc pod uwagę, że musi mieć ramy na tyle szerokie, aby się pod nią mógł podpisać każdy katolik.

Na temże samem posiedzeniu Rady Naczelnej inny z delegatów warszawskich kol. B. pozwolił sobie na obrazę kol. B. Rusieckiego z Wilna. Ponieważ wystąpienie to było niesłychane i wręcz sprzeczne z duchem, który w „Odrodzeniu" panuje, kolegę tego ukarano ostrą naganą z zagrożeniem wydalenia, gdyby zachowanie swe kiedykolwiek powtórzył.

Wskutek opróżnienia stanowiska prezesa środ. warszawskiego zwołano na dzień 28 listopada Walne Zebranie, które powołało nowy zarząd z kol. Karolem Pieńkowskim, jako prezesem na czele. Przeciw tej kandydaturze występował bardzo ostro kol. S., posługując się jednak na poparcie swego, zasadniczo dopuszczalnego stanowiska argumentami, które wywołały ostrą reakcję. Kol. Karol Pieńkowski wyraził w czasie wyborów akademickich swe dość sceptyczne na ich wartość zapatrywanie i został za to pociągnięty do odpowiedzialności przed Sądem Koleżeńskim Bratniej Pomocy. Kol. S. usiłował wykorzystać ten fakt, zaopatrzywszy się nawet w odpowiedni list Sądu Koleżeńskiego do Zarządu „Odrodzenia" i pokazując go szeregowi osób na Walnem Zebraniu, wprzód zanim go doręczył właściwemu adresatowi. Walne Zebranie zareagowało odpowiednio: odrzuciło kategorycznie chęć interwencji obcych czynników w sprawy wewnętrzne „Odrodzenia", wybierając kol. K. Pieńkowskiego prezesem, a kol. S. stawiając za nielojalne metody walki przed Sąd organizacyjny. Sąd, rozpatrzywszy sprawę, udzielił kol. S. nagany i zawiesił go w prawach członkowskich na przeciąg miesiąca. Na tej podstawie zarząd środ. warszawskiego wezwał go do złożenia mandatu na VI Zjazd Akademicki, uzyskanego z listy „Odrodzenia". Kol. S. w odpowiedzi na żądanie to, zupełnie słuszne i uzasadnione, odpowiedział publicznem oświadczeniem o swem wystąpieniu z „Odrodzenia", wskutek czego został z listy członków „Odrodzenia" skreślony.

W dniu 18 grudnia na zebraniu kilku b. członków b. Katolickiej Młodzieży Narodowej uchwalono uznać się za Walne Zebranie reaktywowanej Kat. Młodz. Narodowej, stwierdzić, że układ o fuzji nie został dotrzymany przez „Odrodzenie" i wskutek tego nie obowiązuje. Oczywiście, prócz tego uchwalono szereg zarzutów pod adresem Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej „Odrodzenia", którego postępowanie rzekomo „zagraża zasadniczym postulatom katolickiej organizacji wychowawczej".

Nie uważam, aby trzeba było odpowiadać na ostatni zarzut. Zaprzeczyli mu zresztą głosowaniem swem na Radzie Naczelnej w d. 19.XI 1929 nawet niektórzy inicjatorowie powyższych uchwał, głosując za wnioskiem, przy którym Komitet Wykonawczy postawił kwestję zaufania. Odpowiedź stosowną dała tym zarzutom także Rada Naczelna w dn. 19.XI 1929, jednomyślnie wyrażając podziękowanie i uznanie ustępującemu Komitetowi Wyko-

nawczemu. Odpowiedź na dalsze uchwały grupy kolegów dali w przekonywującym liście otwartym b. senjorowie i członkowie b. Kat. Młodz. Narodowej, obecnie zaś „Odrodzenia": Dr. K. M. Morawski, J. hr. Tyszkiewicz, X. F. de Ville, M. Sobański, T. Szteyner i Dr. J. Pajewski, stwierdzając, co następuje:

1. Umowa, zawarta między Stow. młodz. akad. „Odrodzenie" i organizacją akad. „Katolicka Młodzież Narodowa", oraz między senjoratami tych organizacyj weszła w życie w dn. 9 czerwca 1929, i z tą chwilą obie wyżej wspomniane organizacje przestały istnieć, powstała natomiast na ich miejsce nowa organizacja pod nazwą Stow. Katol. Młodz. Akad. „Odrodzenie", która przejęła wszelkie prawa i obowiązki obu łączących się organizacyj, wobec czego nie istnieje możliwość zerwania umowy przez jedną z nieistniejących stron.

2. Zarzuty, że wyżej wspomniana umowa nie została wykonana, są nieistotne.

3. Nie są zgodne z prawdą zarzuty, że nowa deklaracja ideowa „Odrodzenia" jest sprzeczna z założeniami ideowemi i dążeniami „Katolickiej Młodzieży Narodowej", a w opracowaniu jej nie brali udziału b. członkowie b. „Kat. Młodz. Narod."

4. Nie jest prawdą, jakoby członkowie b. „Katolickiej Młodzieży Narodowej" wystąpili wszyscy z S. K. M. A. „Odrodzenie", gdyż pozostała w ruchu odrodzeniowym znaczna większość senjorów, oraz prawie wszyscy dawni kierownicy-akademicy „Katolickiej Młodzieży Narodowej", a wobec tego osoby, które wystąpiły z „Odrodzenia" nie mają prawa używać dla organizacji, którą zakładają, nazwy „Katolicka Młodzież Narodowa".

5. Właścicielem nazwy, praw, majątku i tradycji „Katolickiej Młodzieży Narodowej" w myśl układu o fuzji jest jedynie Stow. Katol. Młodz. Akad. „Odrodzenie".

6. Wystąpienie z „Odrodzenia" części byłych członków „Katolickiej Młodzieży Narodowej" wyjść może jedynie na szkodę Akcji Katolickiej, dla której wszystkie dążności winny być skonsolidowane, a stanowisko ich sprzeciwia się najistotniejszym hasłom i zasadom, jakie głosiła w ciągu swego istnienia „Katolicka Młodzież Narodowa".

Oto stan faktyczny zajścia.

„Rozłam", choć niewątpliwie ani groźny ilościowo, ani silny moralnie słusznością stanowiska secesjonistów, nie wychodzi na pożytek ruchowi odrodzeniowemu. Na pewnym odcinku go dezorganizuje, utrudnia robotę wychowawczą, zwraca uwagę na rzeczy drugorzędne i nieistotne. Ma coprawda i dobre strony. Eliminuje z „Odrodzenia" elementy, które nie potrafiły nigdy podporządkować swoich osobistych podejrzeń dobru powszechnemu i nie miały na tyle wielkoduszności, aby się odnosić do innych ludzi, pracujących w „Odrodzeniu", z zaufaniem i szacunkiem. Nie brak wśród nich oczywiście osób o dużej wartości, zaślepionych jednak afektem chwilowym, niepozwalającym na chłodny osąd sytuacji. Niestety, znajdują się i takie, które były niezado-

wolone, że „Odrodzenie" nie jest i nie może być odłamem ruchu nacjonalistycznego, zorganizowanego w obozie Wielkiej Polski, w Stronnictwie Narodowem. „Gazeta Warszawska" (z 22 grudnia ub. r.) podaje, że jednym z motywów wystąpienia było to, że przy wyborach „Odrodzenie", jako „organizacja rzekomo stojąca na gruncie narodowym" powinna była iść wspólnie z innemi grupami narodowemi a nie samodzielnie i od siebie dodaje, że deklaracja też się odsunęła od obozu narodowego. Skwapliwość, z jaką prasa narodowo-demokratyczna rozszerza przesadzone plotki o „rozłamie", wskazuje, komu zajścia te wychodzą na pożytek. Trudno otrząsnąć się z przypuszczenia, że obóz wszechpolski, który chciałby stworzyć opinję, że jest jedynym jakgdyby oficjalnym obrońcą wiary katolickiej i Kościoła w Polsce, widzi w „rozłamie", moralnie przez siebie tak mocno popieranym, jeden z lepszych środków dla likwidacji „Odrodzenia", którego największą radą niewątpliwie jest, że chce nie posługiwać się, lecz służyć, a natomiast zwalcza wszelkie próby tak walki, jak i posługiwania się Kościołem katolickim.

Z zajść jeszcze jedna nauka dla ruchu odrodzeniowego. Niewątpliwą ich przyczyną i podkładem są niewyrobione i w ramach światopoglądu katolickiego niezdyscyplinowane indywidualizmy. Dlatego odpowiedzią na ataki z zewnątrz i próby rozbijania roboty od wewnątrz winno się stać jak najbardziej intensywne wzmożenie pracy wychowawczej. Jest to równocześnie najlepsza obrona przed atakami i najlepsze przygotowanie do walki, która „Odrodzenie" czeka i którą dla dobra sprawy katolickiej w Polsce podejmie.

Kazimierz Malko.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.